

ZIEMIA i NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

CZAS PÓJŚĆ DALEJ

W pierwszych latach odzyskanej niepodległości — obowiązywała większość ustaw państw zaborecych. Bo musiał istnieć jakiś porządek prawny. Stopniowo zaś tylko tworzyliśmy własne nasze prawo karne, cywilne, polityczne i administracyjne.

Więc i w byłym zaborze austriackim pozostały były w mocy austriackie ustawy językowe, wedle których w „kraju koronnym Galicji i Lodomerii” obok państwowego języka niemieckiego, istniały dwa „krajowe języki”: polski i ruski.

To też napisy na gmachach państwowych w miastach i powiatach, posiadających, obok polskiej i żydowskiej ruską również ludność, były trzyjęzyczne: niemieckie, polskie i ruskie. Władze administracyjne na skierowane do nich pisma ruskie — odpowiadały po rusku. Wszelkie też ogłoszenia urzędowe, zwracające się do ludności miały dwa teksty: polski i ruski: W sądach, jeśli skarga została wniesiona w języku ruskim — niejednokrotnie zaś czynili to adwokaci ukraińscy nawet wtedy, gdy zasiępowali polskich klientów — rozprawa odbywała się po rusku. W całym urzędowaniu zewnętrznym tj. w stosunkach władz państwowych i samorządowych do obywateli a obywateli do władz tych równe były prawa obu krajowych języków: ruskiego i polskiego. O języku zaś nauczania w szkołach ludowych decydowały rady gminne. We wszystkich więc wsiach o większości ruskiej (bo każda wieś była gminą)

dzieci polskie pobierały naukę w języku ruskim. Polskie państwowe szkoły ludowe istniały tylko w gminach przeważnie polskich. Tych jednak jest na Ziemi Czerwieńskiej niewiele.

Stosunki te nieco się poprawiły po wojnie. W szeregu gmin wiejskich na miejsce zarządów gminnych, które się były zbyt ostentacyjnie angażowały w 1918 roku przeciwko Polsce zostali wprowadzeni komisarze mianowani przez nadzorczą władzę administracyjną. I dzięki nim część polskiej młodzieży w gminach o niezbyt wielkiej ruskiej większości otrzymała naukę szkolną w polskim języku. Ogromna większość jednak rozrzuconych wśród ruskich większości mniejszości polskich — a stanowią one co najmniej jedną trzecią całej polskiej ludności Małopolski Wschodniej, — pozbawiona była polskiej szkoły państwowej.

Tak trwał do połowy 1924 r. Złożył się na to szereg przyczyn. Trzeba było się wówczas liczyć bardzo poważnie z Ligą Narodów, w której dominujący wpływ miała Anglia, która od chwili zakończenia wojny światowej stała zajmowała nieprzyjazne dla nas stanowisko w sprawie zarówno Małopolski Wschodniej jak i Ziemi Wileńskiej. Pod jej wpływem wielkie mocarstwa sprzymierzone, pomimo nawet naszego zwycięstwa nad Rosją bolszewicką i zawartego z nią traktatu pokojowego, wstrzymywały się z oficjalnym uznaniem wschodniej naszej granicy. Co więcej wymogły one na naszym rządzie i sejmie uchwalenie w

1922 r. ustawy przyznającej trzem południowo-wschodnim województwom szeroki samorząd terytorialny, obejmujący sobą całe szkolnictwo powszechne a częściowo i średnie. W przewidzianych zaś ustawą tą sejmikach wojewódzkich miały istnieć dwie kurie narodowe o równej sile liczebnej, załatwiającej każdą we własnym zakresie sprawę dotyczące wyłącznie ludności ruskiej czy też polskiej, a za zobowiązana zgodą sprawy obchodzące w równej mierze obie narodowości. Oczywiście sejmiki te utrzymały by nadal równorzędność obu dawnych galicyjskich „języków krajowych”. Nie dość tego ustawa ta zobowiązywała zarazem rząd, by przed upływem trzech lat przystąpił do organizacji osobnego uniwersytetu ruskiego. Tylko w zamian za uchwalenie tak daleko idącej autonomii województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego Liga Narodów uznała wcielenie Małopolski Wschodniej do Rzeczypospolitej polskiej.

Ale nie tylko nasze ówczesne położenie międzynarodowe nakazywało w pierwszych latach nowego naszego życia państwowego unikać wszystkiego, co by mogło być przedstawione na zachodzie jako pomniejszanie przez Polskę praw nabytych przez mniejszości narodowe jeszcze przed wojną. W łonie własnego naszego społeczeństwa istniały silne tendencje federacyjne. Miały one licznych zwolenników nie tylko na lewicy oraz wśród ziemianstwa kresów wschodnich. Również w

Wielkopolsce wielu zdecydowanych narodowców nie mogło zrozumieć, czemu boimy się przyznać „bratniemu narodowi ruskiemu” równego z polską miejscową ludnością wpływu na administrację państwową i szkolnictwo Ziemi Czerwińskiej.

To też z całym przekonaniem głosowali oni za ustawą autonomiczną z 1922 r.

Nie weszła ona w życie tylko dzięki temu, że już w drugim czytaniu (w czasie pierwszego jej czytania byłem w Paryżu) udało mi się pozyskać klub P. P. S., by wspólnie z Związkiem Ludowo-Narodowym odrzucił artykuł, określający ordynację wyborczą do Sejmików wojewódzkich. Bez tego jednak artykułu ustawa stała się niewykonalną.

A w 1923 r. rząd generała Sikorskiego uzyskał uznanie granicy wschodniej przez kierującą Ligą Narodową mocarstwa. Ustabilizowanie zaś w rok potem przez Władysława Grabskiego waluty złotej w Polsce bez żadnej obcej pomocy wzmogło znakomicie faktyczną naszą od mocarstw zachodnich niezależność.

Przyszła więc czas na wyzbycie się tego serwitutu, jakim były austriackie ustawy językowe wraz z wymuszoną na naszym Sejmie w 1922 r. ustawą samorządową.

Wyraźne jednak zniesienie tej ostatniej było jeszcze zbyt ryzykowne.

Uczyniliśmy to więc uchwalając w 1924 r. w Sejmie i Senacie specjalne dla województw wschodnich ustawy językowe, znoszące pojęcie języków krajowych i ustalające, iż jedynie państwowy język polski jest językiem urzędowym, języki zaś ruski, białoruski i litewski dopuszczone są tylko jako języki pomocnicze, w których wolno ludności zwracać się do władz państwowych, a władze mogą udzielać na żądanie stron wraz z pismami polskimi również ich tłumaczeń. Jednocześnie zaś została uchwalona ustawa o organizacji szkolnictwa w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim, wołyńskim, nowogrodzkim, wileńskim i część białostockiej. W ten sposób zostały przede wszystkim wyjęte sprawy szkolne z pod kompetencji ewentualnego samorządu wojewódzkiego. Również rady gminne utraciły prawo określania języka wykładowego szkół powszechnych. Według ustawy tej decyduje o nim Kuratorium na podstawie życzeń rodzicom dzieci szkolnych.

Przy tym obok szkół z jednym tylko językiem wykładowym polskim lub ruskim, zostały wprowadzone szkoły dwujęzyczne z nauką połowy

przedmiotów w języku polskim.

Większe wszakże prawa otrzymała w organizacji tych utrakwistycznych szkół państwowy język polski od ruskiego, białoruskiego czy litewskiego. Na wyrażone bowiem przez rodziców 20 dzieci tej czy innej narodowości życzenie nauki w języku polskim stało się on językiem wykładowym szkoły. A dopiero jeśli równocześnie rodzice 40 dzieci narodowości ruskiej, białoruskiej lub litewskiej żądają nauki w macierzystym ich języku — szkoła się staje dwujęzyczna.

W każdym więc obwodzie szkolnym, w którym znajduje się przynajmniej 20 dzieci polskich, choćby stanowiły one ledwo parę procent ogółu dzieci szkolnych, mają one zapewniwą naukę połowy przedmiotów w języku polskim. A może ją mieć i mniej — jeśli nawet liczba — jeśli znajdzie się kilka rodzin ruskich, które również oświadcza się za polskim językiem wykładowym w szkole.

To też przeważającym typem szkół w gminach polsko-ruskich stały się szkoły dwujęzyczne. Jest ich obecnie w kuratorium lwowskim 2198. Obok nich zaś istnieje 1523 szkół z polskim językiem wykładowym, ale z obowiązkową nauką języka ruskiego oraz 873 czysto polskich przeważnie jednak w leżących na zachód od Sanu rdzennie polskich powiatach. Z językiem zaś wykładowym ruskim pozostało 451 szkół.

Przedłożone w 1924 r. przeze mnie i posła Thugula Sejmowi i Senatowi ustawy o języku urzędowania władz administracyjnych, sądowych i samorządowych w województwach wschodnich uchwalily obydwie ciała prawodawcze jednomyślnie, a ustawę o języku wykładowym szkół na tymże terenie olbrzymią większością, bo wbrew jedynie klubowi socjalistycznemu.

I pomimo nieustannych domagań się posłów ukraińskich zniesienia owej „lex Grabski” a także i rozlicznych ze strony polskiej jej krytyk — wszystkie rządy, jakie były po 1925 r. zarówno te, które szukały ugody z ukraińcami, jak i te, które przeprowadzały ich pacyfikację, zarówno zwalczające wszelki nacjonalizm: polski czy ukraiński, w imię czystej idei państwowej, jak i popierające szczerze ekspansję polskiej cywilizacji na ziemiach kresowych — utrzymywały i utrzymują dotychczas bez zmiany wprowadzoną przeze mnie w życie przed 14 laty językową ustawę szkolną i opartą na niej organizację szkół dwujęzycznych.

Muszą więc szkoły utrakwistyczne posiadać poważne jakieś zalety — gdy

wytrzymały tak długą próbę życia.

Zabezpieczyły one od wynaradawiającego wpływu dawniejszych szkół czysto ruskich mniejszości polskie we wsiach o ruskiej przewadze liczebnej, dając mniejszościom tym nie tylko naukę w języku polskim połowy przedmiotów, lecz i polskiego najczęściej nauczyciela. A zarazem są one najsukieczniejszym narzędziem wychowywania polskiej i ruskiej młodzieży we wzajemnym poszanowaniu narodowych swych odrębności, koniecznym dla zgodnej sąsiedzkiej współpracy.

Szkoły dwujęzyczne przyczyniły się niemało do tego, iż możliwe się dziś stały ruchy szlachty zagrodowej i polaków greko-katolików.

* * *

Łagodzący przeciwieństwa narodowościowe wpływ szkół dwujęzycznych został w znacznym stopniu sparaliżowany przez podniecające te przeciwieństwa wpływy opanowanej przez ukraińskich nacjonalistów cerkwi unickiej oraz pod kierownictwem również partyj ukraińskich znajdujących się kooperatyw i stowarzyszeń oświatowych.

Co dobrego szkoły te w warunkach tych mogły zrobić — to już znaliśmy.

A przyznaję się — wprowadzałem je w życie w 1925 r. z pełną świadomością, że czynimy próbę, która jeśli da pełny wynik, zostanie utrwalona na stałe, a jeśli częściowo tylko się powiedzie — będzie przejściowym etapem do wprowadzenia polskiej wyłącznie nauki w powszechnych szkołach państwowych. Dziś wiemy już aż nadto dobrze, że żaden system szkolny nie da zgodnego współżycia ludności ruskiej z polską — bo zawsze będzie je zamacać nacjonalizm ukraiński, planowo podsypający wszelkie narodowościowe przeciwieństwa.

Więc po co nadal dostosowywać całą organizację szkolnictwa powszechnego do zadań, w drobnej tylko części osiągalnych.

Gdy doświadczenie ostatniego piętnastoletnia wskazało, że zaogniający antagonizmy narodowe w województwach południowo-wschodnich wpływ cerkwi i partyj ukraińskich jest silniejszy od jednoczącego młodzież polską z ruską oddziaływanie dwujęzycznej szkoły — niech się zadaniem naszych szkół stanie po prostu wychowanie w dzieciach ruskich tak samo jak w polskich szacunku dla państwa polskiego polskiej cywilizacji i państwowego języka polskiego.

Ukraińcy sami swą walką przeciwko szkole dwujęzycznej uczynili z niej

przejęciowy jedynie etap; domagają się zniesienia jej — więc ją znieśmy — ale nie po to, by wracać do galicyjskiej większości; jeno żeby pójść dalej naprzód po drodze coraz ściślejzego zespalania Ziemi Czerwieńskiej i Wołynia z narodowym naszym terytorium, wprowadzając do południowo-wschodnich województw taką samą jak w województwach centralnych i zachodnich szkołę czysto polską, z nieobowiązkową jeno nauką języka ruskiego dla dzieci, których rodzice żądają jej będą.

Nie chcemy za pomocą szkoły wynaradawiać Rusinów. To też szkoła państwowa powinna dać dzieciom ruskim naukę ich macierzystego języka. Ale nie powinna jej narzucać tym, co o jej nie potrzebują i nie chcą: Po-

lakom obrzędki łacińskiego, Polakom greko-katolikom, uważającym mowę ruską za dialekt jeno języka polskiego, Starorusinom, dla których jest ona narzeczem jęz. rosyjskiego. Więc nauka języka ruskiego w szkołach państwowych powinna być dla tych tylko co jej żądają — zatem nieobowiązkowa. I naprawdę niczego więcej nie pragną masy nieobjętego jeszcze nacjonalizmem ukraińskim ludu ruskiego. Zależy im na tym, żeby ich dzieci umiały czytać i pisać w mowie macierzystej. Ale niemniej przywiązują one wagi do tego, by nauczyły się poprawnie mówić, pisać, rachować w języku państwowym — gdyż jest to potrzebne dla ich życiowej kariery.

Czasy się dzięki Bogu zmieniły. Ustaliły już w społeczeństwie naszym i w naszych władzach państwowych

złudy normalizacyjne. Przestało się już bając o „prometeizm” mającym ofiarą życia setek tysięcy żołnierzy polskich wywalczać dla Ukraińców nad Dnieprem niepodległe państwo, którego sami oni ani za lat 50, a bodaj i za 100 nie zdołają własnymi siłami stworzyć. Natomiast mówi się coraz realniej o odzyskaniu dla narodu polskiego setek tysięcy zrutenizowanych potomków polskiej szlachty i polskich włościan, którzy od początku XV wieku licznie i stale na ziemię Czerwieńską napływali.

Dla rewindykacyjnej tej akcji pomocną będzie nie utrakwistyczna już, ale czysto polska powszechna szkoła państwowa.

Więc na nią dziś przyszedł czas.

RAWICZ TADEUSZ.

O. U. N.

Zmieniające się co chwila stosunki polityczne na arenie światowej, nie mogą odsuwać od nas uwagi od zagadnień ziem południowo-wschodnich.

Przeprowadzone przez pewien odłam opinii dyskusje na temat współżycia ludności polskiej z ruską, z mylnego wychodzą założenia. Zapomniano, że wśród społeczeństwa ruskiego, nacjonałisci, zorganizowani w UNDO, stanowią tylko jeden odłam i że elementy zgrupowane poza tą organizacją są o wiele mocniej związane z państwowością polską.

W tym krótkim artykule, chcę zwrócić uwagę na organizację ukraińskich nacjonalistów i junactwo oraz jakie są cele tych organizacji, a w następstwie jak winno społeczeństwo polskie odnosić się do ich działalności.

W chwili rozpadnięcia się byleży Austrii i wskrzeszenia państwa polskiego w r. 1918 pewne sfery społeczeństwa ruskiego we Wschodniej Małopolsce zajęły wrogie stanowisko wobec państwa polskiego i wszelkich aktów Rządu polskiego mających na celu traktowanie tej części kraju jako przynależnej do całości Rzeczypospolitej.

Wyrazem tego wrogiego stanowiska było utworzenie we Wschodniej Małopolsce rządu „Zachidno-Ukraińsko Narodnoi Republiki” pod egidą Eugeniusza Petruszewycza i zbrojne

wystąpienie przeciw Rzeczypospolitej Polskiej.

Po orężnej likwidacji tego sztucznego tworu „Zachidnej Ukrainy” i jej rządu Eugeniusza Petruszewycza, sfery te przeniosły swą działalność poza granice państwa polskiego do Pragi a następnie Berlina i stamtąd w dalszym ciągu kierowały akcją, której celem było ludność ruską w Małopolsce Wschodniej utrzymywać w duchu nieprzejednania wrogim dla państwa polskiego i ludności polskiej. Prowadzona w tym duchu agitacja przybierała tym ostrzejszy charakter im dobitniej zaznaczał Rząd polski swoją suwerenność i nieprzedawnione prawo do ziem południowo - wschodnich.

Wzmocnienie się tej akcji następuje szczególnie w roku 1921 w czasie zarządzonego przez Rząd polski pierwszego powszechnego spisu ludności oraz rozpisania wyborów do Sejmu i Senatu w roku 1922.

Ślady tej wrogiej agitacji znały mord i pożoga, których ofiarą padali nie tylko Polacy ale także te jednostki z pośród ludności ruskiej, które godziły się z istniejącym stanem rzeczy i pragnęły zgodnego współżycia dwóch bratnich narodów zamieszkających od dawna na tej ziemi.

Celem tej wrogiej agitacji było utrzymywanie w kraju tak polską, jak i ruską ludność w stanie ciągłego pod-

niecienia i utrudniać władzom polskim administrację, a wobec zagranicy wywoływać wrażenie, że ludność raska we Wschodniej Małopolsce nie godzi się na przynależność do państwa polskiego.

Tej wrogiej agitacji nie zaniechano, gdy sprawa przynależności Wschodniej Małopolski została definitywnie rozstrzygniętą i ustaloną ze stanowiska prawa międzynarodowego decyzją Rady Ambasadorów wielkich mocarstw z dnia 14 marca 1923. Wroga ta agitacja ogniskowała się w licznych tajnych organizacjach ukraińskich, wojskowych i rewolucyjnych, mających siedziby za granicą a wewnątrz kraju swe liczne placówki pod nazwami: Tajna Ukraińska Rada Rewolucyjna, Ukraińska Organizacja Wojskowa U. O. W., „Zachidno-ukraińska Nacjonalna Rewolucyjna Organizacja Z. U. N. R. O. tp.

Wszystkie te organizacje miały wspólny cel, którym jest oderwanie Małopolski Wschodniej od Rzeczypospolitej i utworzenie z niej bądź to samodzielnego państwa „Zachodniej Ukrainy, bądź złączenie z Ukrainą sowiecką — środkiem zaś do tego celu prowadzącym — to ciągle zamieszki na terenie ziem południowo-wschodnich.

Siedzibą tych organizacji rewolucyjnych jest Berlin i Praga. Stamtąd

to organizacje te, znajdujące oparcie polityczne i finansowe o rządy obu tych państw sąsiadujących z Polską, kierują akcją żywiołów rewolucyjnych wewnątrz kraju.

Jednym z takich organów O. U. N. jest „Surma” a wykładnikiem ideologii tego czasopisma jest żywiołowa nienawiść do państwa polskiego. Pismo to nawołuje społeczeństwo ruskie do jak najbardziej ostrych, gwałtownych wystąpień nie tylko przeciw państwu polskiemu i jego organom rządowym, lecz również przeciwko wszystkiemu co polskie.

Objawem tej zbrodniczej akcji jest uprawianie szpiegostwa na szkodę państwa polskiego, a co potwierdza afera Olgi Besarabowej, napady rabunkowe na ambulatory pocztowe we Lwowie, Kałuszu, na urząd pocztowy w Samborze, na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, na ambulans pocztowy w Bóbrce, mord dokonany na osobie kuratora szkolnego we Lwowie śp. Sobińskiego, mord na jednostkach z pomiędzy Rusinów, które życzliwie odnosiły się do państwa polskiego, jak mord na osobach śp. Twerdochliba i dyrektora seminarium Matwijasa w Przemyślu, zamachy na funkcjonariuszów Policji Państwowej oraz liczne sabotaże na dobro państwowe i prywatne.

Poza Polską nigdzie O. U. N. ani Z. N. U. R. O. P. nie rozwija swej akcji.

Rozmaitość i niejednorodność akcji w poszczególnych organizacjach zmuszała nacjonalistyczne grupy ukraińskie ułożenia pewnego jednolitego programu politycznego, do utworzenia jednego ugrupowania politycznego, któreby było politycznym wykładnikiem nacjonalistów ukraińskich.

Ta myśl utworzenia jednolitej organizacji została zrealizowana na Kongresie Ukraińskich Nacjonalistów, który odbył się we Wiedniu w dniach 28, 29, 30, 31 sierpnia 1929. Na Kongresie tym została powołana do życia Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów.

W Kongresie tym brali udział delegaci nacjonalistów ukraińskich wszystkich ziem, gdzie zamieszkuje ludność raska a Kongres zagaił zmarły w 1938 roku pułkownik Eugeniusz Konowalec, główny komendant O. U. N.

Zwołanie Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów poprzedziły 2 konferencje, pierwsza odbyła się w jesieni 1927, na którą zjechali się przedstawiciele ukraińskich organizacji nacjonalistycznych oraz poszczególni niezorganizowani nacjonałści.

Na konferencji tej postanowiono utworzenie ośrodka, około którego miałyby się skupić najbardziej aktywne siły nacjonalistyczne a ośrodkiem tym miał być powołany na tej konferencji do życia „Prowid Ukraińskich Nacjonalistów” na którego czele stał pułkownik Eugeniusz Konowalec, mając obok siebie 8 członków Prowidu.

Konferencja ta poleciła Prowodowi zwołanie Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów na wiosnę 1928.

Druga konferencja odbyła się w kwietniu 1928, a miała za zadanie uzgodnić stosunek tak pojedynczych grup nacjonalistów ukraińskich między sobą, jakoteż do Prowoda, oraz przygotować fundamenty pod przyszłą jednolitą organizację ukraińskich nacjonalistów, nadio poleciła Prowodowi przygotowanie kongresu.

Kongres ten odbył się w czasie od 28 stycznia do 3 lutego 1929.

Na Kongresie tym powołano do życia jednolitą organizację pod nazwą „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów” (O. U. N.).

Celem tej organizacji, jak określa ją uchwały Kongresu, jest dążenie do utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego, w granicach etnograficznie ukraińskich i to takich, które by zabezpieczyły tak możliwość obrony, jakoteż gospodarczą samowystarczalność.

Cel ten zamierza osiągnąć, jak głoszają uchwały Kongresu między innymi 1. przez usunięcie „okupantów” drogą rewolucji,

2. przez łączenie się z tymi narodami i państwami, które wrogo odnoszą się do okupantów ukraińskiej narodowości i ziem ukraińskich,

3. przez wykorzystywanie konfliktów międzynarodowych.

Oto cele O. U. N. i środki do tego celu wiodące wedle ogłoszonych uchwał Kongresu.

Jak z tego wynika O. U. N. nie uznaje suwerenności państwa polskiego nad Małopolską Wschodnią i Wołyniem a uważa obecny stan prawny tych ziem jako przejściowy, jako okupację, którą należy znieść przy pomocy nacjonalnej rewolucji oraz przez łączenie się z innymi państwami, które nieprzychylnie odnoszą się do państwa polskiego.

A teraz zajmijmy się organizacyjną stroną O. U. N. Członkowie OUN. rozpadają się na 3 grupy:

1. dorosłu, grupującą w sobie młodzież od lat 8—15, rozszerzającą swą akcję za pośrednictwem kółek młodzieży na terenie wyższych klas szko-

ly powszechnej i niższych klas szkoły średniej,

b) grupę junactwa, skupiającą młodzież w wieku od 15—21 lat; grupa ta pracuje wśród młodzieży szkół średnich i zawodowych,

c) grupę starszych (rzeczywistych) członków O. U. N. działającą w związkach jednoczących w sobie członków ponad 21 lat.

Wszystkie te grupy prowadzą akcję propagandową w kierunku popularyzowania hasła O. U. N. działającą w myśl jednolitego planu i rozkazów idących od „Prowoda”. Terytorialnie O. U. N. na terytorium zamieszkałym przez ludność ruską dzieli się na 10 krajów, na obczyźnie (emigracji) na 10 terenów.

Kraj dzieli się na okręgi odpowiadające podziałowi administracyjnemu, zaś okręgi na miejscowe oddziały, zaś oddział na grupy.

Na czele organizacji stoi tż. „Prowid” który składa się z przewodniczącego, którym był do niedawna pułk. Eugeniusz Konowalec oraz 8 członków, z których każdy stoi na czele pewnej referentury, stąd też nazywają się także referentami.

W Polsce O. U. N. obejmuje Małopolskę Wschodnią i Wołyn, a kraje te oznaczone są jako II i III.

Cała ta organizacja jest konspiracyjną, a poszczególne grupy wedle statutu organizacyjnego mają działać na terenie szkoły, na terenie towarzysystw i związków pracujących legalnie.

Z krótkiego tego przedstawienia, wysuwają się wnioski, że jakiegokolwiek układy z ugrupowaniami o takim programie politycznym, względnie popierającym takie poglądy, muszą być raz na zawsze wykluczone ze względów prawno-formalnych i polityczno-materiałnych. Żadna partia nie jest podmiotem, stojącym na tej samej płaszczyźnie prawnej, co państwo polskie i nie może być partnerem równorzędnym narodowi polskiemu.

Ludność raska, zamieszkała na ziemiach południowo-wschodnich ma prawo do zachowania swej odrębności i w innych dzielnicach Polski — lecz tak pojęty „nacjonalizm ukraiński”, stawiający sobie za cele „odrębności” poszczególnych naszych nierozdzielnych z całą naszą macierzą ziem południowo-wschodnich — powinien być przy użyciu wszelkich dostępnych środków wytępiony.

Czytajcie Ziemię i Naród!

DR WOLAŃCZYK MARIAN

PROGRAM CZY PROBLEM

Racja stanu państwa wymaga, aby w każdej sprawie, a tym bardziej w ważniejszych posiadało ono jakiś program. W myśl tej zasady zapytać by należało jaki istnieje program Polski w sprawie ukraińskiej. Tajemnice urzędowe, jeżeli mieszczą w sobie i tę kwestię, pozostają tajemnicą dla szerszego ogółu, do wiadomości publicznej dochodzą tylko te rozwiązania, na które mogliśmy patrzeć swymi oczyma, które doczekały się realizacji czy choćby próby realizacji w czynie. Prób takich było już kilka i sięgały swym zasięgiem bardzo daleko, podejmowały je czynniki oficjalne i mimo forsowania ich bardzo wielkiego nie wydały one żadnych rezultatów. Coś zatem musieli tkwić albo w programie albo w obiekcie, do którego program ów się odnosił; należałoby więc zgłębić głębiej w przyczynę tego nieudania się, zbadać istotę, aby w przyszłości nie iść tą samą drogą.

Wszelkie programy mają dwójaki charakter — jeśli chodzi o drugą w państwie narodowość — albo jest on jednostronny, zostaje narzucony, tj. przeprowadza go sam autorytet państwa, względnie siła, albo jest on dwustronny, w którym ludność innoplemienna zabiera głos i przyjmuje albo odrzuca propozycje. Polska rozwiązywała sprawę ukraińską już na dwu drogach, a zawsze starała się nadać jej charakter dwustronny. Raz budowała Ukrainę, drugi raz zainicjowała normalizację. Obe próby zawiodły, gdyż w obu wypadkach biernym okazał się właściwy kontrahent tj. sami Ukraińcy.

Do tworzenia Ukrainy zabrakło obywateli zamierzonego państwa, oczywiście obywateli świadomych rzeczy i gotowych poprzeć koncepcję własnego państwa pracą i krwią, byli tylko kandydaci na rządców a la Wołoszyn; przy normalizacji zaś strona polska mówiła, oni kiwali głowami, a po skończonej perorze powiedzieli krótko: mało! Do rozwiązania takich spraw — jeśli to mają być postanowienia dwustronne, muszą też być dwie strony, inaczej do porozumienia nie dojdzie, bo dojść nie może. W tym zjawisku tkwi jedna przyczyna dłaczego Polska nie przeprowadziła programowych zamierzeń w sprawie ukraiń-

skiej. Ale zarazem z tego wynika, że program może mieć Polska tylko jednostronny i przeprowadzić go własnym autorytetem. Trudność stworzenia takiego znów programu natrafia na przeszkody innego rodzaju a to: na romantyzm polityki polskiej i na podwójnym przedmiocie zagadnienia. Za naszą wolność i waszą było przez długi czas dewizą polskiej racji w sprawie ukraińskiej i to pokutuje jeszcze obecnie, chcieliby więc twórcy takiego programu dawać więcej, aniżeli sami posiadają. Drugą zaś trudność stanowią dwójakiego rodzaju wyznawcy gr-kat. cerkwi: Rusini i Ukraińcy. Kiedy pierwsi chcą być i są lojalni wobec państwa, to drudzy są wyraźnymi germanofilami i działali, a i dziś działać nie przestali na szkodę państwa polskiego. Jakżeż tu sprawę postawić, gdy Ukraińcy będą eksploatować to, co otrzymają Rusini i obrócić to na korzyść kogo innego, nie Polski. Rozwiązanie możliwe jest radykalne, czego Polska dotąd stosować nie chce. Będzie jednak musiała dziś czy jutro wystąpić z jasnym programem, gdyż bez planu żyć nie można.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że Rusini są autochtonami na tej ziemi i żyć obok nas muszą i żyją, a żyją w pełnej swobodzie obywatelskiej i przy możliwości własnego rozwoju kulturalnego. Niezadowolenia i grymasy stroją nie Rusini ale Ukraińcy podnieceni do wytwarzania fermentu i niezadowolenia. Polska śledzi wszystkie te objawy i rejestruje je jako materiał do opracowania programu, który stanie się oficjalnym. Dotąd jednak w działalności ukraińskiej zarejestrować można prawie wyłącznie minusy — od walk we Wschodniej Małopolsce począwszy aż do dzisiejszego dnia nie widzimy zmiany. Bo przecież głosowania do Sejmu nie można brać jako wyczynu lojalności, chodziło bowiem również o mandaty ruskie, obecna chwila zaś stanowić będzie dominującą próbę.

Znajdujemy się w przededniu órężnej rozprawy z Niemcami. Wprawdzie totaliści zapewniają świat cały o pokoju i trzeba im wierzyć, że obaj dyktatorzy szczerze pokój pragną, gdyż on właśnie daje im zdobycze osiągnięte „pokojowo”, czego nie mogliby osiągnąć wojną, jednak wnioszek stąd pro-

sty, że skoro taki pokój sprzyja tylko totalizmowi, a podcina zupełnie życie gospodarcze, to w interesie Europy leży właśnie wojna, jako zło mniejsze; uważamy więc rozgrywkę orężną jako nieuniknioną. Przedwojenny okres niewcykiwania i przegotowania staje się najlepszym sprawdzianem lojalności mniejszości narodowych w Polsce, a zarazem będzie podstawą do ustosunkowania się opinii polskiej do sprawy ukraińskiej również. Sądźmy, że efekt pożyczki da nam możność poznania udziału mniejszości w świadczaniach dla państwa, ale poza tym realnym faktem notować musi opinia polska i nastroje objawiające się w pewnych czynach. Mamy niestety już do zanotowania w czasie właśnie tego przedednia wojny wypadki nie świadczące dodatnio o przychylnym nastroju ukrainizacji dla państwa polskiego. Zabicie posterunkowego P. P. w Borkach Wielkich, machinacja na odcinku bezrobotnych we Lwowie i kulisy tej sprawy (które omówimy w odrębnym artykule) nie wykazują pozytywnego ustosunkowania się elementu ukraińskiego do państwa polskiego. Nie chcemy oczywiście generalizować poszczególnych faktów, od podstawy ogółu zależy całość sprawy, ale te fakty stanowią materiał do ułożenia programu w kwestii ukraińskiej. Nie wystarczy tutaj koncepcja jednostek czy nawet grup; federacja czy normalizacja, neonormalizacja czy prometeizm nie uzyskają aprobaty, jeżeli tych czy innych projektów nie zatwierdzi życie, życie powstałe z całej sumy najdrobniejszych nawet zdarzeń i faktów — i one dopiero, i jedynie życie podkrytkę program. W obecnym stanie nie czas jeszcze mówić konkretnie o programie, obecnie jest to ciągle jeszcze tylko problem.

Nie ludźmy się wzajemnie. Ukraińcy ludzą nas i siebie, gdy sądzą, że oficjalne akcentowanie lojalności wstarczy, gdy na dolach wre akcja antypolska, a romantycy polscy ludzą również siebie i Ukraińców, gdy zapewniają o takim czy innym stanowisku Polski. 20 lat doświadczenia daje bogaty materiał i zmiała pył romantyzmu, a odsłania rzeczywistość, rzeczywistość zaś woła głośno, że Polacy są gospodarzami we własnym państwie i

załatwią wszelkie sprawy programowo, ale zgodnie z wymogami życia, a stanie się to wówczas, gdy problem dojrzeje i nie zostawi za sobą żadnych

niedomówień i niejasności, wszystkie próby rozwiązania nie oparte na życiowych przesłankach muszą być przedwczesne i jako takie nie utrzymają się

na powierzchni jak wykazało dobitnie doświadczenie.

WILK STANISŁAW

WYTRWALE I ŚMIAŁO WYZNAJĄCY IDEE WSPÓŁŻYCIA Z POLAKAMI

I

Deklaracja rozszerzonej centralnej rady Russkiej Selańskiej Organizacji (R. S. O.) przyjęta na posiedzeniu w dniu 29 kwietnia 1939, na temat obecnej sytuacji międzynarodowej.

„Ciężko doświadczone przez los Słowianstwo przeżywa trudny i odpowiedzialny moment. Pod naporem wiekowego niemieckiego „Drang nach Osten” już padła bratnia Czechosłowacja. W procesie upadku tego państwa dużo przecierpiała Ruś Podkarpacka z winy niemieckich poczynań. Niebezpieczeństwo sprzymierzonych imperiaлизмów włoskiego i niemieckiego zagraża Jugosławii. Wojący germanizm przedstawia również i Polsce swe żądanie skierowane przeciw Jej najbardziej istotnym interesom gospodarczym. W dalszym swym rozwoju niemiecki „Drang nach Osten” zagroziłby niewątpliwie najbardziej podstawowym interesom narodu rosyjskiego.

Ruch ruski w Małopolsce Wschodniej wierny ruskim narodowym tradycjom, zawsze też pozostał wiernym w stosunku do ideałów słowiańskich.

Z powodu swych ruskich przekonań „hałyczanie” (ruscy) wiele przecierpieli za czasów austriackich, zaś w czasie wojny światowej byli łepieni w interesie naporu niemieckiego na wschód słowiański.

Po wojnie ruch ruski w Małopolsce Wschodniej pomimo tego, że poniósł olbrzymie straty, odrodził się żywotowo bez jakiegokolwiek pomocy zewnątrz, i rozwija się w dalszym ciągu, chociaż Rząd polski wyłącznie ukraińcom przyznaje tu prawo reprezentacji ludności ruskiej.

Haliczanie ruscy zawsze dążyli do zabezpieczenia sobie całokształtu narodowych i politycznych praw drogą legalną i na gruncie istniejących obecnie państwowości. Również w obecnym momencie o znaczeniu historycznym my, przedstawiciele ludności rus-

kiej, chcemy ustalić nasz stosunek do mających miejsce wydarzeń, *utrzymując nasze dążenia narodowe z interesami państwa polskiego, którego jesteśmy Obywatelami.*

Kierując się wyłącznie troską o dobro narodu ruskiego i o bezpieczeństwo państwa polskiego, stojącego w tym trudnym momencie na straży zachodnich kresów Słowiańszczyzny, uważamy za konieczne oświadczyć co następuje:

1. Wierni historii naszego narodu i pamiętając o ofiarach poniesionych przez niego na ołtarzu ruskiej idei narodowej, wierzymy w narodowo-kulturalną jedność wszystkich plemion ruskich jako jednego narodu rosyjskiego.

2. Nie bacząc na trudne warunki polityczne ludności ruskiej, które bierzemy pod uwagę, uzgadniamy nasze dążenia polityczne z zadaniami Rzeczypospolitej, gwoi obrony sprawy ogólnosłowiańskiej. W całej naszej działalności, gwoi obrony sprawy ogólnosłowiańskiej. W całej naszej działalności politycznej i społecznej będziemy szli drogą legalną, jak dotychczas, dążąc do współpracy z narodem polskim na podstawach prawa, równouprawnienia politycznego i sprawiedliwości społecznej.

Jak przedtem tak i obecnie a również w przyszłości nie będziemy się kierować podszeptami czynników obcych.

3. W momencie grożącego nam wspólnie z narodem polskim i z całym światem słowiańskim niebezpieczeństwa ze strony wojującego germanizmu oświadczamy, że gotowi jesteśmy ponieść dla wspólnej obrony wszystkie ofiary, jakich będzie wymagać dobro Rzeczypospolitej, narodu naszego i całej Słowiańszczyzny. („Russkij Głos” z dnia 3 maja 1939 r., nr 97).

Na marginesie tej deklaracji Starorusinów należy podnieść, że na jednego spółdzielcę Rusina wypada zwyż 4 zł

32 gr. subskrypcji POP., na jednego zaś spółdzielcę z partii separatystów (ukraińskich) wypada aż... szesnaście groszy. Z tego wynika, że deklaracja polityczna Starorusinów nie jest świstkiem papieru, ale posiada wartość realną i obowiązującą do ofiar wszelkiego rodzaju.

II.

Ogłaszając swą deklarację i zdobywając się na tak poważny wysiłek przy subskrypcji pożyczki P. O. P. oraz nieustannie składając coraz to poważniejsze sumy na F. O. N., Rusini (Starorusini) wystawili raz jeszcze świadectwo prawdziwe o wzajemnej lojalności Polaków miejscowych i mas ruskich. Zżyliśmy i nadal znajdujemy się w sąsiedzkiej zgodzie. Tak było od wieków. Potwierdziły współpracę tę lata wojny światowej z lat 1914—18. Rusini nie łączyli się z Ukraińcami. Również czynnie nas poparli w r. 1920.

W państwie polskim okazywali Rusini swą pełną lojalność. Ani jeden z Rusinów nie był nawet podejrzany, już nie mówiąc o tym, że żaden z Rusinów nie miał procesu politycznego. Nikt z nich nie strzelał do policjanta polskiego, do kolonisty polskiego.

Rusini tolerowali kierownictwo swego ruchu z postem M. Baczyńskim, narzuconego im przez B. B. W. R. Nie zmienili też Rusini swego stanowiska, gdy powoli i systematycznie zerwane zostały przez Polaków nawet więzy towarzyskie.

Bici i mordowani przez Ukraińców, przez nich gospodarczo uzależnieni w różnych „Masłosojuszach” i „Centrosojuszach”, nie otrzymując pomocy kredytów banków państwowych itd. zdobyli się Rusini na wielki wysiłek. W najgorszych warunkach stworzyli swą własną spółdzielczość.

W jeszcze gorszych warunkach odbudowali swe organizacje kulturalne. Podczas wojny światowej Ukraińcy zagarnęli majątki ich instytucji kulturalno-oświatowych. Teraz Rusini mu-

szą się z nimi procesować o zwrot kamienic i domów. Wtargnęli też Ukraińcy podczas wojny do nieruchomości, własności organizacji ruskich, gdzie zajęli sklepy, lokale i na podstawie ochrony lokatorów nadal je zajmują ku szkodzie ruchu ruskiego.

Cerkiew gr.-kat. odebrała im wszystko. Mowy nie ma o tym, by Rusin przyjęty został do seminarium duchownego gr.-kat. Duży szereg wsi ruskich znajduje się w walce z księżmi gr.-kat. narodowości ukraińskiej, którzy w cerkwi gr.-kat. wynaradawiają dziatwę ruską.

Ukraińcom wszystko było za mało. Rozwinęli przeciw Rusinom kampanię najohydniejszą. Jeszcze w r. 1938 odważyli się nazwać gorliwego katolika b. sziedzi A. Gułę... sympatykiem Stalina. Na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” red. Iwan Kiedryń wypisywał paszkwile o Rusinach. Jedynym celem tej kampanii ohydnej było wzywanie Polaków, że należy Rusinów jaknajliczniej wysyłać do Berez. Udał się w r. 1914 kawał Thalerhofu, próbowali naszczyć nas na Rusinów tak, by znaleźli się w Berezie i stali się przedmiotem represyj.

Podstępnie wszeli Ukraińcy do ruskiej instytucji „Narodnego Domu”. Instytucję tę opanowali do tego stopnia, że z fundacyj ruskich wypłaca się

subwencje na cele ukraińskie. Nowi włodarze doprowadzili do tego, że cerkiew ruską przy ul. Zyblikiewicza sprzedano Bazyliankom za marne pieniądze.

Gdy wszystkie próby zniszczenia Rusinów nie udały się, Ukraińcy zaproponowali im w r. 1938 ugodę. Ten sam I. Kiedryń dopuścił na łamach „Dila” do wielkiej polemiki na ten temat. Artykuły „Dila” odniosły wręcz przeciwny skutek. Rusini pozbywali się w stosunku do Ukraińców długocierpliwego od r. 1914 zapoczątkowanego „kompleksu niższości”. W r. 1939 zdobyli Rusini w gromadzkich wyborach poważną liczbę mandatów. Okazali się więc siłą żywotną, zdolną do pokonania wszelkich trudności oraz skutecznie przeciwstawiającą się separatystom ukraińskim tak ideologicznie jak i też organizacyjnie.

III.

Postulaty Rusinów są minimalne. Domagają się podręczników szkolnych w swoim języku ruskim. Jaknajenergiczniej zwalczają podręczniki szkolne redagowane po „ukraińsku” w narzeczach rosyjskich dzielnic charkowszczyzny itd. Żądają zwrotu „Narodnego Domu”, którego długi chcą spłacić z datków społecznych.

My Polacy byliśmy i jesteśmy na-

rodem rycerskim. W chwilach decydujących Rusini nas popierają nie wysuwając żadnych warunków i postulatów.

Moralnym obowiązkiem nas Polaków miejscowych winno być pełne wspomnienie ich w walce o podręczniki szkolne w języku ruskim i o zwrot ich instytucji „Narodnego Domu”.

I jeszcze jedna uwaga. Ruska instytucja, cerkiewna Staupigija poręczyła w Banku Rolnym zobowiązanie około 30.000 zł. Bank Rolny domaga się od nich natychmiastowego zwrotu tej sumy. Uważamy, że w czasach operowania przez Ukraińców milionami kredytów banków państwowych m. in. Banku Rolnego, spłata tego skromnego długu Staupigiji winna być rozłożona na lata. Ten postulat nie posiada najmniejszych cech politycznych. Staupigija po wojnie odnowiła we Lwowie cerkiew wołoską i choćby dla tej zasługi kulturalnej — winien Bank Rolny w stosunku do nich być tak liberalnym, jak uprzednie udziela kredytów różnym „Masłosożom”.

Tak zapoczątkowana normalizacja polsko-ruska winna objąć wszystkie dziedziny stosunków sąsiedzkich i winna się przerodzić w trwałą zgodę i współżycie.

„Russkij Gołos” odpowiada!

Deklaracja rozszerzonej Centralnej Rady Ruskiej Selańskiej Organizacji wywołała ostrą napaść „Dila”. W odpowiedzi na nią „Russkij Gołos” pisze:

„Interesować się obecnie ukraińską „niepodległościowością” naprawdę nie jest rzeczą ciekawą. Pozhawione, niechaj tylko na czas jakiś, „gruntu” obcych aspiracji przeciw Rosji, na którym „niepodległościowcy” chwast rośnie i kwitnie, ukraiński defetyzm od razu począł błędną. On i tak by zamarł, gdyby ten lub ów z amatorów ziem i dóbr rosyjskich nie wznowił wkrótce stawki swojej na małoruski separatyzm.

„Do tego, zdaje się jeszcze dojdzie. Lecz w tym czasie „niepodległościowość” stała się po prostu zbyteczna. Ściśle związany z imperializmem niemieckim, obecnie kiedy Niemcy występują przeciw słowiańskiemu wschodowi, ruch „niepodległościowcy” nie nadaje się ani dla Polaków, ani dla bolszewików. A Niemcy, aby nie drażnić Rosji sowieckiej, też powstrzymały swoje zapędy ukrajinofilskie. W Londynie zaś i w Paryżu zbyt zainteresowani są w tym, aby stawić opór germanizmowi wojującemu, by popierać je-

„Krótko mówiąc, sprawy „niepodległościowców” stoją całkiem źle i do swojego stanu przeszłego chyba nie wrócą. W „niepodległościowości” już zanadto dłużej wyznaje

się naród małoruski i cała Rosja, w związku z tym odbywa się proces przewartościowania „wartości ukraińskich” na zagranicznym rynku politycznym.

„Undowskie „Dilo” w osobie swojego czołowego publicysty, któremu ręce opadają w trudnym zadaniu przekonania Polaków aby szli na Moskwę, kiedy Niemcy chętnie pragną maszerować na Warszawę, rozgniewało się na RSO za jej propolską deklarację, uchwaloną w związku z niemiecką akcją przeciw Polsce. Przy tej okazji od ugodowego „Dila” organu „superugodowego” UNDO, tego dostało się „Russkiemu Gołosowi”. Nie mamy — pisze „Dilo” o nas — ani tematu, ani uczucia miary i przyzwitości.

„Dlaczegoż „Dilo” tak się denerwuje?

„Rzecz jasna, w chwili obecnej, niewyżle od odpowiedzialnej, naszej wszechruskiej i słowiańskiej ideologia i koncepcja pozwoliła Rusinom w Polsce powiedzieć to, co chętnie powiedzieliby „niepodległościowcy”, gdyby im pozwoliła złożyć takie oświadczenie ich separatystyczne i z tego powodu antyrosyjska i przeciwslowiańska ideologia i koncepcja.

„Zreszta „Dilo” nie wiele liczyłoby się ze swoimi zasadami niepodległościowymi, gdyby nie to, że kropka nad „i”, jaką była-

by w jego warszawskiej kombinacji deklaracja, analogiczna w duchu z deklaracją RSO, zepsułaby „niepodległościowcom” drogę ich hardziej „ugodową” kombinację z Berlinem...

„Uczynić tego UNDO nie mogło, a „Dilo”, które przemilcza ten temat, wyczekał umiaru w tym wypadku odmówić nie można. Za trudno uznać jego postępowanie za rozsądne i przyzwolite, gdy „Dilo” potępia RSO za jej propolską deklarację z tego jedynie powodu, że UNDO nie może także oświadczyć: my też jesteśmy przeciw imperializmowi niemieckiemu.

„Gośkołwiek można przytoczyć tutaj także dla usprawiedliwienia „Dila”. Zrozumieć ono naturalnie, że deklaracja RSO posiada pewne znaczenie i wcale nie małe. Za RSO stoi ruska ludność Ziemi Halickiej, która zawsze była po stronie narodu polskiego w jego walce z niemiecką nawałą. Z RSO zgadzają się w tym się w tym wypadku wszyscy Rosjanie w Polsce, a jej zapatrywanie pokrywa się z opinią całego rosyjskiego świata, myślącego po narodowemu. To zaś dowodzi, że deklaracja RSO nie jest gesztem i bluffem, jak to ma miejsce u tej lub owej grupy ukraińskiej, której zdaje się, że jest narodem. Zważywszy to, trudno było „Dilo” zapanować nad swoimi nerwami, kiedy na polskiej stronie słyszeć się daly głosy, które wykazywały, że i tam rozumiano znaczenie deklaracji RSO.”

Złóż datkę na F. O. N.

Po lwowskich wyborach

Wybory do rady miejskiej we Lwowie były przegraną programu polskiej solidarności narodowej na Ziemi Czerwieskiej.

Stało się tak nie tylko dla tego, że P. P. S. odrzuciła od razu propozycję utworzenia jednej polskiej listy kandydatów, a Stronnictwo Narodowe uzależniło rokowania na ten temat z Chrześcijańsko - Narodowym Komitetem od warunków wręcz niewykonalnych i żadnego związku z wyborami samorządowymi nie mających, — jako to usunięcia starosty grodzkiego, wypuszczenia z aresztu śledczego uwięzionych akademików, reaktywowania zawieszonych w działalności stowarzyszeń akademickich. Bo choć do akcji wyborczej stanęły trzy różne polskie ugrupowania — to jedno z nich, mianowicie Komitet Chrześcijańsko-Narodowy było zespołem ogromnej większości: przeszło osiemdziesięciu polskich stowarzyszeń gospodarczych i kulturalnych i szło do wyborów z programem zgodnej, wolnej od wszelkich niechęci oraz rozgrywek partyjnych pracy dla umacniania siły polskiej we Lwowie.

Wprawdzie w prezydium jego posiadali duży głos członkowie Obozu Zjednoczenia Narodowego. I to było głównym powodem niechęci Stronnictwa Narodowego do wspólnej akcji

z Komitetem Chrześcijańsko-Narod.

W prywatnych rozmowach, towarzyszących oficjalnym pertraktacjom, narodowcy na wszelkie argumenty uzasadniające konieczność jednej polskiej listy, odpowiadali: „O. Z. N. nie potrafi być lojalnym, każdego, kto wejdzie z nim w porozumienie, wcześniej czy później oszuka”.

Przewodniczącą jednak Komitetu Chrześcijańsko - Narodowego prezydent dr Ostrowski zaręczał, że generał Skwarczynski uznał w pełni jego program bezpartyjnej a zespalającej wszystkie polskie twórcze siły gospodarcze i kulturalne większości w lwowskiej radzie miejskiej, i wobec tego O. Z. N. nie będzie się czynnie angażował w walce wyborczej; członkowie jego wchodzący w skład Chrześcijańsko - Narodowego Komitetu są w nim delegatami poszczególnych stowarzyszeń a nie Obozu. Namawiałem też usilnie wybitnych bezpartyjnych działaczy społeczno-narodowych prof. Nadolskiego, Romera, Grabskiego, by zgodzili się na umieszczenie ich nazwisk na listach kandydatów Komitetu Chrześcijańsko-Narodowego, gdyż będzie to najmowniejszym stwierdzeniem bezpartyjnego ogólnie - narodowego charakteru jego akcji.

Dla tym silniejszego zaś zapewnienia lojalnej współpracy wszystkich ze-

spolonych w Komitecie Chrześcijańsko-Narodowym organizacji — prezydium jego zażądało od kandydatów podpisania zobowiązań ścisłego pod słowem honoru stosowania się do dyrektyw Komitetu.

Niestety jednak mieli rację ci, co nie wierzyli, by O. Z. N. zdołał dotrzymać danego słowa.

W ostatnim przed wyborami tygodniu rozpoczął on w szeregu bardzie z nim związanych stowarzyszeń agitację za skreślaniami z ustalonych przez Komitet Chrześcijańsko-Narodowy list nazwisk nie należących do O. Z. N. kandydatów.

Sparaliżować skutecznie robotę mogli kandydaci bezpartyjni tylko w jeden sposób, zalecając swym zwolennikom skreślanie z list członków O. Z. N. Liczni też wyborcy zgłaszali się do nich z takimi propozycjami. Otrzymywali jednak odpowiedź, że cudze wiarołomstwo nie uprawnia uczciwego człowieka do łamania danego słowa.

Powiadomiony o tym prezydent Ostrowski wszczął natychmiast starania o zlikwidowanie dywersyjnej akcji O. Z. N. Istotnie ustała ona na parę dni. Widocznie jednak uzyskała ostatecznie aprobatę naczelnych władz Obozu. Bo na 3 dni przed wyborami zjawily się ulotki nawołujące do głosowania jedynie na członków O. Z. N-u, a podpisane przez Radę Legiono-Peowiacką, Związek Harcerzy z Czasów

Z ewangelii hitleryzmu

„Jakkolwiek wszyscy dziś uznajemy konieczność rozprawy z Francją, to jednak w swych zasadniczych założeniach pozostałaby rozprawa ta bez skutku, gdyby się do niej miał streszczać cel naszej polityki zagranicznej. Ona może i będzie mieć sens jeżeli zabezpieczyć nam tyły przy rozszerzaniu przestrzeni życiowej (Lebensraum) naszego narodu w Europie. Nie widzimy bowiem rozwiązania tego zadania w kolonialnych zdobyczach, lecz wyłącznie w opanowaniu nowych obszarów osadniczych, powiększających powierzchnię kraju macierzystego i przez to zespalających jak najcisłej nowych osadników z krajem rodzinnym oraz zapewniających całemu obszarowi owe korzyści, które płyną ze zjednoczonej całości”.

„Ruch narodowy niema być rzecznikiem innych narodów, lecz szermierzem własnego narodu. W przeciwnym razie jest on zbyteczny a przede wszystkim nie miałby

żadnego prawa do wygadywania na przeszłość. Albowiem wtedy działalby tak, jak działano w przeszłości. Tak jak dawna polityka niemiecka niesłusznie była ustalona pod kątem widzenia dynastycznym, tak też przyszła nie może wypływać z odurzających uczuć altruizmu ogólnoswiatowego. A w szczególności nie jesteśmy policjanem tak zwanych „małych, biednych narodów”, lecz żołnierzami własnego narodu”.

„My narodowi-socjaliści musimy pójść jeszcze dalej: prawo do ziemi może stać się obowiązkiem, jeżeli z braku ziemi wielki naród skazany jest na zagładę. A zwłaszcza wtedy, gdy chodzi nie o jakiś tam mały szczerp murzyński, ale o germańską rodzicielkę, która dała dzisiejszemu światu treść kulturalną. Niemcy albo będą potęgą światową albo w ogóle ich nie będzie. Do potęgi światowej wymagana jest taka wielkość, która w dzisiejszych czasach zapewniłaby odpowiednie znaczenie a obywatelom dawałaby możliwości

życia”.

„Tym samym przekreślamy, my narodowi-socjaliści, świadomie kierunek naszej polityki zagranicznej czasów przedwojennych. My zaczynamy tam, gdzie zatrzymano się przed sześciu wiekami. My wstrzymujemy wieczny pęd germanów na południe i zachód Europy i skierowujemy nasz wzrok na kraj leżący na wschodzie. My kończymy wreszcie z polityką kolonialną i handlową czasów przedwojennych i przechodzimy do polityki ziemi”.

„Jeżeli jednak mówimy o nowej ziemi w Europie, to mamy na myśli w pierwszym rzędzie Rosję i podporządkowane jej kraje sąsiednie”.

„Sam los daje nam tu jakby wskazówkę. Skoro Rosja poddała się bolszewizmowi, stracił naród rosyjski tę inteligencję, która dotychczas jego państwową egzystencję stwarzała i gwarantowała. Organizacja rosyjskiego państwa nie była bowiem dziełem państwowo - politycznych zdolności słowian, ale wspaniałym przykładem państwo-twórczych sił germańskiego elementu wśród rasy mało wartościowej. W ten spo-

Walk o Niepodległość, Związek Inwalidów Wojennych, Związek Legionistów, Związek Ochotników A. P., Związek Ociemniałych Żołnierzy, Związek Podoficerów Rezerwy, Polską Organizację Wojskową, Związek Weteranów Armii Polskiej we Francji; Związek Wziętności Ideowych, Zrzeszenie Organizacji Kolejowych dla prac wyborczych, Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych, Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Ruch Narodowy - Państwowy, Organizację młodzieży pracującej i pracownicy towarzystwo Kultury i Oświaty. Równocześnie rozdawane były kartki do głosowania z odmiennymi od ustalonych przez Chrześcijańsko-Narodowy Komitet listami kandydatów, a mianowicie z opuszczeniem nazwisk kandydatów bezpartyjnych.

Charakterystycznym jest szczególnie podpis na ulotkach tych Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Ks. prof. Szydelski był nie tylko członkiem prezydium Chrześcijańsko-Narodowego Komitetu, brał on czynny udział w całej jego akcji propagandowej i organizacyjnej.

A jednak dał zachęć do manewru, wymierzonego przeciwko głoszonemu przez Komitet Chrześcijańsko-Narodowy zasadniczemu programowi bezpartyjnej większości w lwowskiej radzie miejskiej. Manewr ten zaś uderzał nie tylko w wymienionych już profesorów, lecz i w posła Rudnickiego oraz

wszystkich zgłoszonych przez związki pracownicze kandydatów, choć poprzednio nie szczędzono zabiegów, by ich pozyskać dla wspólnej z kombatanckimi i mieszczańskimi stowarzyszeniami akcji wyborczej, niedopuszczając zaś do zespolenia się z ich Komitetem Katolicko-Narodowym.

Wobec Ks. prof. Szydelski uległ chyba czyjśmu bardzo silnemu naciskowi. Trudno też przypuścić, by bez takiego nacisku zgodzili się łatwemu sercem wszyscy należący do O. Z. N.-ego kandydaci na złamanie danego przez się na piśmie zobowiązania lojalnej współpracy. A jednak dali oni przyzwolenie na umieszczenie ich nazwisk na dywersyjnych jednostronnie partyjnych listach.

Wobec lojalności kandydatów bezpartyjnych, którzy zabronili swym przyjaciółom skreślać czykolwiek nazwiska z list Chrześcijańsko-Narodowego Komitetu — a nielojalności kandydatów osonowych, pierwsi musieli z matematyczną pewnością przepaść. I pod tym względem O. Z. N. osiągnął pełny triumf. Ale gdy stała się wiadomą dywersyjna jego akcja skierowaną przeciwko wszystkim nieosonowym kandydatom Komitetu Chrześcijańsko-Narodowego — znaczna większość bezpartyjnych wyborców wolała oddać głosy na jawnie już partyjne listy Stronnictwa Narodowego, niż na niemieckie partyjne, ale podstępnie przemycane listy O. Z. N.-ego.

Stan jego posiadania w Lwowskiej Radzie Miejskiej zmniejszył się też znacznie. Nowo wybrana Lwowska Rada Miejska składać się będzie z partyjnych jedynie ugrupowań.

Nie jest to dobre.

Ale o wiele gorsze jest to, że nielojalna akcja O. Z. N. i licznego szeregu grawitujących ku niemu stowarzyszeń uniemożliwiła na długo jakąkolwiek ogólnonarodową solidarną akcję polską we Lwowie. Niezbędnym bowiem warunkiem takiej akcji jest wzajemne zaufanie — nie może go być jednak tam, gdzie nie ma prymitywnej rzetelności.

Czy wobec tego warto jeszcze, propagować solidarność narodową? Kto w szczerą hasła tego będzie dziś wierzył. A jednak program naszej siły narodowej na kresach musi być równocześnie programem solidarności narodowej. Jeno nie da się on już realizować za pomocą układów między ugrupowaniami, jakkolwiek zabawionymi partyjnie.

Rzetelna praca dla zjednoczenia narodowego musi unikać na przyszłość najbliższej choćby styczności z tymi wszystkimi, dla których polityka jest nie służbą narodowi, a tylko grą, i to nie konieczne uczciwą. I musi być ona otwartą, śmiałą walką o uzdrowienie podkopywanej ostatnimi czasy z różnych stron, ale we Lwowie najbardziej przez O. Z. N., moralności naszego życia publicznego.

sobę powstały liczne potężne mocarstwa na tej ziemi. Niższe narody z germańskimi organizatorami i władcami rozrastały się często do potężnych twórców państwowych i trwały tak długo, jak długo utrzymywał się rdzeń tworzący państwo rasy. Od stuleci żyła Rosja tym germańskim rdzeniem swoich wyższych, kierowniczych warstw. On jest dzisiaj prawie zupełnie zniszczony i usunięty. Na jego miejsce przyszli Żydzi. Tak jak nie mogą Rosjanie sami zrzucić z siebie jarzma żydowskiego, tak samo nie mogą Żydzi na stałe utrzymać potężnego państwa. Żyd nie jest elementem organizacji, lecz fermentem dekompozycji. Potężne państwo na wschodzie dojrzało do upadku. A upadek władzy Żydów w Rosji będzie zarazem końcem Rosji jako państwa. Jesteśmy przez los wybrani, by być świadkami katastrofy, która będzie potężnym potwierdzeniem słuszności narodowej teorii rasy".

„Naszym zadaniem, misją narodowo-socjalistycznego ruchu, jest jednak takie uświadomienie polityczne naszego narodu, żeby on

swój cel widział nie w upajającej wizji jakiegoś nowego pochodu Aleksandra, lecz przeciwnie w gorliwej pracy niemieckiego pluga, któremu niech ma dać tylko ziemię".

„Jeżeli narodowo-socjalistyczny ruch mając to wielkie i najważniejsze zadanie na uwadze uwolni się od wszelkich iluzji i da się kierować rozumowi jako jednemu przewodcy, to może mieć kiedyś katastrofę roku 1918 dobroczynne skutki dla przyszłości naszego narodu. Z tego upadku może się zrodzić w naszym narodzie zupełnie nowa orientacja politycznego, zagranicznego działania, a dalej wzmocnienie wewnątrz dzięki nowemu światopoglądowi, dojdziemy na zewnątrz do ostatecznego ustabilizowania naszej polityki zagranicznej. Może nasz naród wreszcie otrzymać to, co Anglia posiada i nawet Rosja posiadała a co Francji pozwala podejmować, zawsze te same, dla jej interesów ostatecznie korzystne decyzje, a mianowicie: polityczny testament".

„Polityczny testament narodu niemieckiego dla jego działania za-

granicznego" winien i musi brzmieć:

Nie powinniście nigdy tolerować powstania dwóch potęg kontynentalnych w Europie. W każdym ustaleniu zorganizowania u granic niemieckich drugiej potęgi militarnej, chociażby tylko w formie państwa zdolnego do stworzenia potęgi militarnej, powinniście widzieć zamach na Niemcy. W rozumieniu nie tylko swego prawa, ale i obowiązku nie powinniście dopuścić do powstania takiego państwa, a to przez zastosowanie wszelkich środków a nawet siły zbrojnej, względnie jeżeli nawet takie państwo powstanie, powinniście go rozbić. Stawicie się o to, by podstawa siły naszego narodu stały się nie kolonie a naszą ziemią w Europie. Nie uważajcie naszej Rzeczy tak długo za zabezpieczoną jak długo nie może ona zapewnić na wieki każdemu dziecku naszego narodu własnego kawałka ziemi. Pamiętajcie, że najświętszym prawem na tym świecie jest prawo do ziemi, którą można uprawiać a najświętszą ofiarą jest krew, którą przelewa się za ziemię".

(„Mein Kampf" str. 741-755)

Wielka manifestacja tężyzny narodowej

Złot Sokoli we Lwowie

Dla uczczenia rocznicy Obrony Lwowa i pełnego zwycięstwa oręża polskiego w dwudziestolecie zwycięskich zmagani odbył się Złot Sokolstwa Ziem Południowo - Wschodnich we Lwowie. Nad to miał złot stać się manifestacją dla armii polskiej, stojącej obecnie u naszych granic i gwarantującej nam całość państwowych granic i pozycję w Europie. Ważkie to założenie przeprowadzone zostało w całej pełni w poważnym przebiegu w dwu dniach przez przeszło 11-tysięczną armię sokolą.

Udział w Zlocie wzięło nie tylko Sokolstwo Małopolski lecz zjawilo się licznie z Dzielnicy Krakowskiej i Śląskiej; a nad to stanęła liczna delegacja z Wielkopolski, Mazowsza i Pomorza tak, że cała Polska reprezentowana była we Lwowie z naczelnymi władzami sokolimi i prezesem Związku Sokolego pułk. Franc. Arciszewskim.

W rannych godzinach dnia 28 maja płynęły od Dworca Głównego oddziały w zwartych szykach i kierowały się ku kwatery umieszczonym w pawilonach Targów Wschodnich, gdzie dzięki uprzejmości Izby Handlowo-Przemysłowej znalazły wygodne pomieszczenie. W południe tegoż dnia rozpoczęła uroczystość Akademii w Teatrze Wielkim, na którą złożyła się produkcja chóru Echa-Macierz, orkiestry kolejowej i przemówień reprezentacyjnych: prezesa Dzielnicy Małopolskiej dra M. Wolańczyka, wojewody lwowskiego p. dr A. Bilyka i prezydenta miasta p. dra J. Ostrowskiego. Z przemówienia oficjalnego podzielił się, że we Lwowie przed 20 laty dokonał się pierwszy samodzielny fakt zwycięstwa siły zbrojnej Polski i był on walką z germanizmem, używajacym wówczas Rusinów miejscowych jako narzędzia wielkich i zaborezych planów niemieckich, załamanych już u kolebki odradzającego się państwa polskiego na gotowości i męstwie żołnierza i całego zjednoczonego narodu. Zwycięstwo to natchnęło niezłomną wiarą we własne siły i okazało się powtórnie w cudzie nad Wisłą i w pełnej gotowości w chwili obecnej. Mówił dalej prezes Wolańczyk, że naród i jego emanacja — armia nie tylko chce i będzie się bronić, ale ideał jej większy jest, bo podejmuje walkę o odwieczne ideały chrze-

ścijańskie i staje się waleń zaporowym — to misja dziejowa Polski obrony powszechnej sprawiedliwości, jako też godności i honoru narodu. Wreszcie zaznaczył, że wola zwycięstwa musi się objawić w każdej jednostce, a obowiązkiem każdego zespołu jest dorzucić w miarę swych sił i możliwości cegiełkę pod budowę wielkości i sprawności naszej armii. To też Sokolstwo spełnia zadanie to przez podbudowę fizyczną materiału ludzkiego i daje mu owo morale, które tak silnie akcentowane jest przez strategików ostatnich czasów.

W popołudniowych godzinach złożyło Sokolstwo wieniec na Cmentarzu Obrońców Lwowa i odbyło próby ćwiczeń na boisku Sokoła-Macierzy wobec przyglądających się tysięcy publiczności. Dnia 29 rano odprawił mszę św. połowa ks. biskup Baziak kazanie wygłosił ks. kan. Matus, kapelan Sokolej Dzielnicy a prezes Związku złożył hołd Obrońcom Lwowa i armii, po czym rozwinął się pochód reprezentacyjny ul. Łyczakowską, pl. Bernardyńskim, Halickim, by u stóp pom. Mickiewicza przedefilować przed reprezentantami armii, gen. Langnerem, duchowieństwem, ks. Bisk. Baziakiem i prezesem Związku Sokolego Arciszewskim.

Ćwiczenia publiczne na boisku zakończyły program uroczystości, którym przypatrywały się reprezentanci władz administracyjnych, wojskowych, duchowieństwa i nieprzejrzane rzesze społeczeństwa.

Złot odbyty w poważnym nastroju i godnej powadze zaznaczył ścisłą łączność Sokolstwa z armią. Wyrazem tego był protektorat p. Marszałka Polski Edwarda Smigłego-Rydzia, a nad to zaznaczyli swój współudział przez depesze pp.: Premier Sławoj-Składkowski, minister Spraw Wojsk. Kasprzycki i Głuchowski, wicemin. Spr. Wewn. Naczelniczkow-Kluczkowski, a dalej generałowie: Tokarzewski, Norwid-Neugebauer, Abraham, Mond, prezes międzynarodowej federacji gimnast. St. hr. Zamoyiski, wiele zrzeszeń polskich Ameryki półn. dyr. Min. Spr. Wewn. Żyboński, naczelnik tegoż Ministr. Piotrowicz i inne.

Jeśli Sokolstwo manifestowało swe uczucia na cześć armii, to wraz z nim czyniło to samo całe społeczeństwo, a

głównie polska ludność Lwowa i przybyła z Ziemi Czerwieńskiej na tę uroczystość liczna rzesza mieszkańców. Entuzjastyczny nastrój na ulicach Lwowa stwierdził dobitnie wielką sympatię i harmonię, jaka panuje między społeczeństwem a zastępnymi sokolimi. Dla Sokolstwa objaw ten jest wyraznym wskaźnikiem, że może ono i powinno pójść szeroko w lud i garnąć pod skrzydła swoich sztandarów Polaków wszystkich, bez różnicy ich przekonań politycznych, gdyż w tym obozie nie ma specjalnego duetu ani jednostek, ani partii — ale istnieje tylko i wyłącznie jeden kult idei, około której gromadzą się wszyscy Polacy w chwilach wielkich dla narodu. Sokolstwo winno to zwieranie się około jednej idei rozciągnąć na wszystkie dni życia społeczeństwa, bo treścią tej idei jest odwieczne i nigdy nie starzejące się pragnienie służby Bogu i Ojczyźnie i wytworzenie dla tej idei takiego podłoża na wszystkie czasy, aby Polska była mocarna i godnie spełnić mogła historyczną swą misję.

* * *

Małopolska Dzielnica Sokola otrzymała z racji Zlotu szereg depesz. Z tych przytaczamy najważniejsze:

Marszałek Edward Smigły-Rydz: Sokolstwo Małopolskie w dniu Zlotu życząc dalszej owocnej pracy dla Polski.

Prezes Rady Ministrów Sławoj-Składkowski: Przewodnictwu Sokolej Dzielnicy Małopolskiej oraz całemu Sokolstwu, zgromadzonemu na Zlocie we Lwowie przesyłam pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy nad podniesieniem sprawności fizycznej i wzmocnieniem tężyzny duchowej obywateli rubieży Rzeczypospolitej.

Minister Spraw Wojskowych, Gen. Dym. Kasprzycki: Przesyłam wszystkim uczestnikom Zlotu swoje serdeczne życzenia.

Wiceminister Spraw Wojskowych Gen. Głuchowski: W dniu Zlotu Sokolstwa Dzielnicy Małopolskiej przesyłam życzenia dalszej owocnej pracy dla Polski.

Podsekretarz Stanu Naczelniczkow-Kluczkowski: Z okazji Zlotu Sokolstwa Dzielnicy Małopolskiej przesyłam serdeczne życzenia dalszej owocnej działalności nad wzmocnieniem tężyzny Polski na terenie województwa południowo-wschodnich.

Dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Wacław Żyboński: Sokolej Dzielnicy Małopolskiej oraz Sokolstwu zgromadzonemu na Zlocie we Lwowie przesyłam życzenia pomysłnego rozwoju i wzmocnienia sił w pracy dla dobra Ojczyzny.

Słowa i mapy Hitlera

„Tę umowę Niemcy nie tylko ślepo wykonają, lecz żywią także pragnienie, aby była ona ciągle przedłużaną, i aby wynikające z niej przyjazne stosunki polsko - niemieckie coraz bardziej się rozwijały. (Hitler, 20. II. 1938).

„Chciałbym, aby naród niemiecki nauczył się widzieć w narodach historyczne realności, które nie dadzą się usunąć, chciałbym, aby uznał za nierozsądne, bo nie możliwym jest zaprzeczenie 33-milionowemu narodowi dostępu do morza. (Hitler, 20. II. 1938).

„Jesteśmy dwoma narodami, z których jeden nie może usunąć drugiego. Ja to zrozumiałem. Doszliśmy do porozumienia chwilowo na przeciąg 10 lat, ale wszyscy jesteśmy przekonani, że ono przyniesie ze sobą trwałą pacyfikację” (Hitler, 26. IX. 1938).

„Dokądby doszła Europa, jeśliby przed pięciu laty nie doszło do tej zaiste zbawiennej umowy” (Hitler, 30. I. 1939).

Tak słodko i uspokajająco wabił nas Hitler, tak podsyczał w nas dumę,



że tylko on i Polska są równie mądrzy i równie wielkoduszni...

A tymczasem przez cały czas miodowych lat tego porozumienia jakże wychowywał naród niemiecki, do jakich kłamstw zmuszał naukę, by w narodzie niemieckim rozbudzić nienawiść i lekceważenie swego polskiego sąsiada i sprzymierzeńca, dowodzą z liczego szeregu wybrane 3 mapy etnograficzne, których nieudolną reprodukcję podajemy poniżej.

Rys. 1 i 2 są reprodukcją z dwu atlasów szkolnych, Harmsa (1937) i Frenzla (1938). Obie z nich wymazują zupełnie Polaków z obszaru III Rzeszy, a płaszczyzny z nazwami „Masuren” i „Kaschuben” są oznaczone barwą niemiecką! Tak samo jest oznaczony cały Śląsk.

Mapa druga wyznacza na obszarze Poznańskiego i Pomorskiego tylko nieliczne wyspy ze zwartą polską ludnością, mapa pierwsza widzi i w tych prowincjach tylko nieznaczne obszary z ludnością mieszaną.

Drastyczne różnice w obrazie obu tych map dowodzą, że są one rysowane dowolnie, rozsiewają wieści wprost wysane z palca.

Rusini w obu mapach „Rosjanie”, do których zaliczono Białorusinów w

w drugiej mapie cieszą się wielkimi względami autorów.

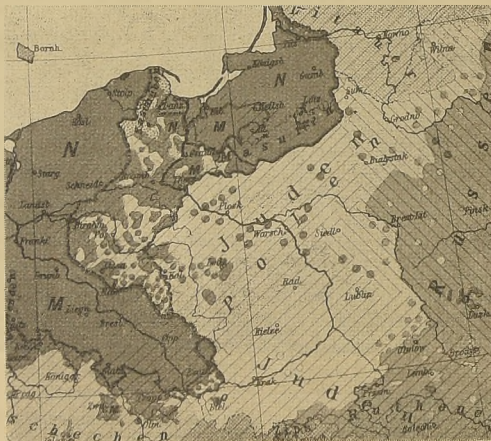
Dalsze horyzonty kłamstwa toruje nauka niemiecka. Rys. 3 jest kopią mapy etnograficznej prof. wrocławskiego uniwersyteku, dr W. Geislera. Mapa ta została pomieszczoną w bogato wydawnym: „Oberschleissien - Atlas” (1938).

W naszej reprodukcji, nie mogącej oddać dobrze wszystkich odcieni barw podkreśla wyraźnie najciemniejszym tonem polski obszar etnograficzny, zaśmiecany wyspami niewielkimi i żydowskimi, a tylko skrawkami sięgającymi do ziemi chełmińskiej... Na całym Śląsku poza Cieszyńskim, nawet w oko-

licy Katowic, w całym Poznańskim, czy Pomorzu nie ma już Polaków na lekarstwo. Wszystko jest tam w fantazji, ale i w programach hitlerowskich już obszarem „des geschlossenen deutschen Volkshodens”. Dwie jaśniejsze wyspy na Pomorzu i 3 wyspy w Poznańskim sterczą z tego morza niemieckiego u Geislera, posługują się one językiem niemieckim a jako drugimi słowiańskimi dialektem!

Oto słowa i zamiary, których już dnia 28. IV. br. Hitler zataić nie zdołał. Malarz puścił farbę, a myślny udowodnili narodową mową Becka, że się na farbowanych lisach dobrze znamy.

E. R.



Z prasy polskiej

LIST Z GDAŃSKA.

W Nr 20 „Zwrotu” z dn. 25 bm. znajdujemy ciekawą korespondencję o stosunkach Gdańskich:

„Niedwuznaczne „dzisiaj” Gdańska w cieniu swastyki nie jest dla nikogo z Polaków niespodzianką. Narodowy socjalizm umieszcil Wolne Miasto w swoim programie rewindykacyjnym na długo przed objeciem władzy w Rzeszy. W roku 1930, a więc wtedy, gdy partia hitlerowska była w Niemczech jeszcze w politycznych powijakach, przyjeżdża na lotnisko we Wrzeszczu młody człowiek, lat 25 niepełna liczący. Nazwisko jego, Albert Forster, nie mówi nie ówczesnym wielkorządcom Gdańska. Ani przywódcy socjal-demokracji, ani centrum katolickiego, nie przewidują w nim przyszłego Gauleitera rządzącego monopartią i faktycznego dyktatora Wolnego Miasta. Jest dla nich przedstawicielem nowego ugrupowania politycznego, którego starają się zwalczyć klasycznymi metodami demokratycznego parlamentarizmu. Albert Forster ma jednak swoje instrukcje. Jego szef, późniejszy kanclerz Rzeszy, ma zakrojony plan na lat dziesięć. Jego najbardziej wierni, i najbardziej zaufani współpracownicy będą tymi, którzy ma zrehabilitować i inkorporować Gdańską do Rzeszy Niemieckiej. Albert Forster jest młody, i może

poczekać. Jest przy tym bezwzględny i ambitny. Bardzo ambitny.

Wolne miasto Gdańsk liczy 450 tysięcy mieszkańców. Ale Wolne Miasto, to stare, handlowe miasto Gdańsk, i wykrajane traktatem wersalskim z polskiego Pomorza wiosk, które mają Gdańsk żywili. Miasto Gdańsk ma przewagę żywiów niemieckiego, i z tego elementu, z 250 tysięcy niemieckich mieszkańców Gdańska, Forster zwerbował swoje pierwsze sztafendy. Ścisłe, 1,6% ludności, miejskiej.”

„Ale w Gdańsku przecież rządzi „traktatowa przemoc”. „Narzuciona” konstytucja gdańska daje ludności jakie takie możliwości. Wice w 1935 roku, po dwóch latach władzy, przy ukrytym nacisku i terrorze, narodowi socjaliści mają tylko 60 procent swoich ludzi w Volkstagu. Parlamentarnie ujmując ponieśli klęskę. Ale Forster nie traci tupetu.”

„Więc przede wszystkim, — wszyscy prawowierni gdańszczanie muszą się znaleźć wzorem Rzeszy w szeregach jednej partii, i wszyscy muszą zapamiętać o tym, aby Gdańsk łazczył jakiegokolwiek węzły gospodarcze z Polską. I partia narodowo-socjalistyczna dla zdławienia opozycji wkrocza na dwie ścieżki wojenne. Opanowuje szkoły, gdzie wprowadza wyszkolenie w duchu narodowo-socjalistycznym, i monopolizuje w swych re-

kach prawo przydziału pracy, aby móc działać szanując wyrzucenia na bruk ojców rodzin. Dla pracowników najemnych stwarza się senacki urząd pracy, jedyny uprawniony do wyznaczania pracowników. Dla rzemiosła wprowadza się przymusowe związki zawodowe, pozostające pod kuratelą wydziału przemysłowego Senatu. Dla handlu — stwarza się enigmatyczną ustawę podatkową, pozwalającą wywłaszczać każdego niewygodnego przedsiębiorcę. Każda dziedzin życia publicznego w Gdańsku ma oddat swoją komórkę rejestracyjną w urzędzie administracyjnym, która podpatruje, śledzi, notuje, bada i jest bezapelacyjnym dysponentem warsztatu, człowieka i jego myśli.

Bez pośpiechu, metodycznie, a w pozornym chaosie — raz w dziedzinie gospodarczej, drugi raz w sferze politycznej, to znów kulturalnej, religijnej lub wychowawczej — narodowy socjalizm podważał stare fundamenty, na których opierało się życie publiczne Gdańska, i jego powiązanie z Polską. Nigdy od razu, nigdy na raz za wiele, zawsze z argumentem dobra ludności i pokoju powszechnego, wyrwał hitlerizm gdański cał po cału podstawy traktatów, umów i uprawnień. Sprowadził dziesiątki tysięcy hitlerowców z Rzeszy, i obsadził nimi górę szturmówek czarnych i brnatych. Zreformował policję, załat Wolne Miasto niemiecką policją polityczną, i w pięciolecie rządów hitlerowskich w Gdańsku mógł prezydent Senatu Artur Greiser ze specyficzną dumą narodowego socjalisty stwierdzić, że cały Volkstag gdański, ta reprezentacja narodu, jest — z wyjątkiem dwóch posłów polskich — w całości w szturmowych uniformach.”

„Ale z chwilą zlikwidowania niemieckiej opozycji, olśnił się w jednej chwili istotny cel „Machtübernahme” z 1933 roku. Zagorzały nienawidzący oczy góry partyjnej. Runął zdecydowany atak na wszystko co polskie, i co polskiemu sercu drogie. A więc niszczenie polskich pamiątek. A więc wydzieranie siłą dzieci polskich polskiej szkole. A więc wstrzymanie wydawania przepisów na nieruchomości, zakupionych przez Polaków. To znów likwidowanie polskich placówek rzemieślniczych pod błahym powodem administracyjnym. A dalej nadmierne opodatkowanie handlu polskiego. Albo wstrzymanie przydziału robotników polskich nawet do polskich przedsiębiorstw. Wygrane procesy funkcjonariuszy kolejowych niemieckiej narodowości przed gdańskimi sądami na milionowe sumy. I gwałty fizyczne. Z początku bicie sztyb; potem prowokacje spokojnej ludności polskiej. Dalej masakra polskich studentów, zamachy bombowe na polskich celników, i wreszcie atak uzbrojonych szturmówek na lokal polskiej placówki urzędowej.

Długo narastał wrzód hitlerowski na ciele Wolnego Miasta Gdańska. Z daleka, jakby z Olimpu, patrzyła na to Liga Narodów i polska polityka zagraniczna. Dziś kości są już rzucone. Operacja chirurgiczna jest nieunikniona. Kiedy, i z jakim skutkiem nastąpi, — da nam odpowiedź tajemnicze Jutro.”

POLACY — O KTÓRYCH ZAPOMNIANO.

„I. K. C.” z dn. 21 bm. Nr 139 portujszą sprawę Łemkowszczyzny, którą

propaganda ukraińska stara się przedstawić jako ziemię rdzennie „ukraińską”.

„Nie tylko Polak, ale nawet obcy turysta, który przybędzie w okolice Szczawnicy, zdumie się, widząc na jednym z mostów przerzuconych przez słosunkowo nieduży potok tablicę z napisem: — „Ruski potok”. Polak, który w tych okolicach bywał częściej, przypomni sobie, że jeszcze do niedawna oficjalnie ów potok nazywał się Grajcarek, stwierdzi, że ludność miejscową tę wartko płynącą strugę wzdłuż całego jej biegu określa tą nazwą po dzień dzisiejszy.

Turysta obcy, którego losy zapędziły w te strony, zdziwi się, że w okolicy, mającej nawskróś charakter polski, uwewnętrzniającej się w budownictwie, w ubiorze, w zwyczajach, a nawet w typie antropologicznym, spotyka nagle nazwę, zaprzeczającą polski charakter tej ziemi.

Piszemy o tym na wstępie, ażeby uplastyczyć bezsens różnych zarządzeń i postanowień, zrodzonych przy zielonym biurku, w umyśle ludzi nie zdających sobie sprawy ze skłody, jaką swymi nieprzemysłanymi pociągnięciami wyrządzają.

Ruski potok — takich nazw mamy bardzo wiele w Małopolsce wschodniej, a częściowo na Wołyniu, na terenach etnicznie mieszanych. Są wsie, które przy swych nazwach mają przymiotniki: „ruski”, „lubiński”, „polski”. Te nazwy są usprawiedliwione lokalną sytuacją, ale przeszczerpienie takiej nazwy na nasze zachodnie Podkarpacie, na terenie z gruntu polski, musi budzić poważne zastrzeżenia.

Wypowiadamy twierdzenie, że ziemia, między Popradem i Wisłokiem, znana sześćdziesiąt lat temu, w okresie porzeczności, to pod koniec XIX wieku ruszyła na tę ziemię gromady agitatorów, wrogich wszystkiemu co polskie, a usiłujących biedną i ciemną ludność pozyskać dla swych celów. Chodzili tu popi, służący Rosji i szerzący wraz z moskalfilizmem prawosławie. Starano się wykorzystać niektóre gromady prawosławne jakie tu istniały dla podważenia polskości i wynarodowienia ludności miejscowej. Akcja ta nie dała właściwie żadnych rezultatów, podobnie zresztą jak akcja prowadzona przez obóz ukraiński”.

Polskość tej ziemi, jak i jej zaludnienie nie kwestionował nigdy nikt w ciągu wieków. Dopiero w okresie porzeczności i to pod koniec XIX wieku ruszyła na tę ziemię gromady agitatorów, wrogich wszystkiemu co polskie, a usiłujących biedną i ciemną ludność pozyskać dla swych celów. Chodzili tu popi, służący Rosji i szerzący wraz z moskalfilizmem prawosławie. Starano się wykorzystać niektóre gromady prawosławne jakie tu istniały dla podważenia polskości i wynarodowienia ludności miejscowej. Akcja ta nie dała właściwie żadnych rezultatów, podobnie zresztą jak akcja prowadzona przez obóz ukraiński”.

„Lemkowszczyzna — to ziemia z gruntu polska, a Lemkowie — to Polacy.

Tymczasem wskutek naszego niedopatrzenia obca nam propaganda sięga po duszę lemkowskiemu ludu i usiłuje z Lemkowszczyzny ukuć broń przeciwko nam. Wystarczy w tym miejscu przypomnieć słynną mapę prof. U. J. Kubijowicza, który całkiem spokojnie włączył Lemków w ukraiński „Lebensraum”, przeciągając granicę Ukrainy na południe od Krakowa niemal z całym powiatem... nowotarskim (sic!!).

Wspomnieliśmy, że oderwaniu Lemków od polskości sprzyjała cerkiew. Zaznaczmy tutaj, że jeszcze w XVI i XVII wieku w Sądecczyźnie południowej było 28 parafii rzymsko-katolickich, a 8 greckich. W kolonii jasielskiej było parafii rzymsko-katolickich 30. Emigracja wołoska przyniosła z sobą schizmę, która poczęła wywierać wpływ na ludność. Później przyszła unja, która także w okresie gwałtownego ruinowania cerkwi spowodowała przepędanie Polaków, żyjących w ustronnych dolinach, zdala od wpływów kultury polskiej.

Kontrakcja ze strony Kościoła rzymsko-katolickiego rozpoczęła się dopiero w r. 1935, kiedy to biskup Lisowski wznowił pięć parafii rzymsko-katolickich na terenie Lemkowszczyzny.

Religia, język cerkiewny, akcja wrogich elementów wspierana przez rządyaborce a dalej nasza lekkomyślność i niedopatrzenie, później zaś szkodliwe doktrynerstwo działy, że polscy mieszkańcy Lemkow-

szczyzny poczęli tracić świadomość narodową.

Należy jak najrychlej i jak najenergiczniej przystąpić do rozłączenia łącznej opieki nad tym elementem, dotychczas traktowanym po macoszemu. Trzeba usunąć wszystkie sztuczne granice, jakie usiłowano postawić pomiędzy Lemkami i resztą Polaków.

Trzeba rozłoczyć żywą, serdeczną opiekę nad tym ludem, który od prawników był polskim i nigdy przeciw Polsce nie powstawał. Musi się skończyć ze sztucznym nadawaniem Lemkowszczyźnie piętła ruskiego, jak to widzimy w różnych nazwach geograficznych nie mających żadnego uzasadnienia. Trzeba zbliżyć się do ludu Lemkowskiemu i trzeba go pozyskać dla sprawy polskiej. Nie wolno dalej patrzeć z zafascynowaniem na wynaradawianie Lemków i nie można bez protestu patrzeć na mapy Kubijowiczów”.

Z prasy ruskiej

A WIĘC NIE BYŁO PLEBISCYTU!

Mimo pasjonujących Ukraińców wydarzeń światowych, a głównie rokowań mocarstw zachodnich z Sowietami, cała uwaga politycznych kół ukraińskich skoncentrowała się w połowie maja na sprawie wyborów do samorządu. Ostatni tydzień przed wyborami we Lwowie był tygodniem energicznej akcji, która nie została ujednoliconie zahamowana faktem unieważnienia ukraińskiej listy wyborczej w 11 okręgach. Piszaliśmy już w poprzednim numerze, że przywódcy Ukraińców chcieli wykorzystać wybory we Lwowie do przeprowadzenia pewnego rodzaju plebiscytu, który zapełniłby ukraiński stan posiadania i aprobowałby politykę ukraińską. Chodziło więc o sprawę daleko ważniejszą, niż o doraźny sukces w postaci zdobycia kilku mandatów do Rady Miejskiej. Ostatnia instrukcja ukraińskiego komitetu wyborczego dla wyborców podtrzymywała w całej rozciągłości plan plebiscytu, polecając głosować nie tylko w tych 8 okręgach, w których uznano listę ukraińską, ale i w tych 11, gdzie ją unieważniono:

„...zwracamy uwagę wyborców ukraińskich tych okręgów, w których nie zatwierdzono listy ukraińskiej, że obowiązkiem ich jest pójść również do głosowania i oddać swój głos na kandydatów niezatwierdzonej listy ukraińskiej. Powinni to zrobić w tym celu, aby liczebnością głosów ukraińskich, oddanych na kandydatów niezatwierdzonej listy ukraińskiej, można było uzasadnić protest wyborczy, a także

dlatego, aby nie dopuścić do nadużyć i nie dać nikomu głosować za wyborców ukraińskich na inne listy”. „Spełnijcie sumiennie swój obowiązek narodowy! Pamiętajcie, że nie śmie brać udziału ani jednego głosu ukraińskiego! Dlatego dnia 21 maja wszyscy idziemy do urn wyborczych!”

Z relacji mężów zaufania polskich list dowiedzieliśmy się, że wyborcy ukraińscy stawili się najliczniej, bo w około 80 procentach do urn, gdy tymczasem Żydzi głosowali tylko w 50 procentach, a Polacy zaledwie w 30 procentach. Nie chcemy się tu wdawać w analizę tego charakterystycznego po polskiej stronie zjawiska, rezerwując sobie wyczerpujące omówienie tej przykłej sprawy w osobnym artykule. Wiele tysięcy Ukraińców odeszło od urn, ponieważ zostali skreśleni z list wyborczych, albo nazwiska ich na listach nie zgadzały się z brzmieniem nazwisk na dowodach osobistych. Wielu spóźniło się, bo... już ktoś za nich przed nimi głosował. Liczne komisje obwodowe unieważniły wszystkie głosy ukraińskie wypełnione po ukraińsku. Jak wiadomo, w rezerwacji Ukraincy nie otrzymali ani jednego mandatu do Rady Miejskiej we Lwowie. Pierwszy komunikat polskiego komitetu ukraińskiego stwierdził, że wynik głosowania, jeszcze mu nieznanym, „nie będzie ani niespodzianką, ani rozczarowaniem, gdyż Ukraincy idąc do wyborów liczyli się z „warunkami” i dlatego nie mogli się przeliczyć”.

Nie sądzimy, by taki finał był najlepszym zakończeniem ukraińskiej

kampanii wyborczej! Zbyt jaskrawo storpedowano pochód ukraiński do urn, pozwalając przedtem poruszyć i zaagitować kilkadziesiąt tysięcy polskich mieszkańców Lwowa, których polityczne kierownictwo ukraińskie sprowadziło w ciągu kilku tygodni do wspólnego mianownika. Brak efektu w postaci mandatów niewątpliwie rozczarował masy wyborców. Ale zmontowanie jednolitego bloku setnie opłaciło się Ukraińcom: już dawno nie mieli takiej okazji do zorganizowania politycznych manewrów. Na razie nie przeprowadzili plebiscytu, ale za to w legalnych ramach zmobilizowali wielką masę, którą mogą w razie potrzeby poprowadzić do upatrzonego przez siebie celu. A myślny im do tego mimowoli pomogli!

Bo albo należy z góry w drodze prawnej zagwarantować prawa Polaków do przynajmniej większości w Radzie Miejskiej Lwowa i innych miast Małopolski Wschodniej, albo zalegalizować swobodną konkurencję w ubieganiu się wszystkich o mandaty, należy zjednoczyć wszystkie siły polskie, w celu odniesienia walnego zwycięstwa — zamiast szukać misternych rozwiązań przy zachowaniu dekoracyjnej legalności. Ukraińcom zresztą nie odebrała ta „operacja” animuszu.

„To, że wśród 72 członków Rady Miejskiej nie znalazł się ani jeden Ukraińiec — pisze „Nowy Czas” — jeszcze nieznaczące dowodzi. Świadczy to chyba tylko o żywiołowym szowinizmie polskiej ulicy lwowskiej i okazuje, jak wielkim widzi ona tzw. „niebezpieczeństwo ukraińskie”. Gdyby nas zwalczano po prostu tak, jak wogóle zwalcza się przeciwnika wyborczego, to to osłabiłoby raczej naszą pozycję. Gdybyśmy zdobyli nawet 10 mandatów, to nie zrobiłoby to tak olbrzymiego wrażenia, jak wynik wyborów z ubiegłej niedzieli. Mamy przed sobą sytuację, w której nasza kompletna klęska fizyczna staje się równocześnie naszym pełnym zwycięstwem moralnym”.

„We Lwowie jest kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców. (Według urzędowego spisu ludności z 1931 r. było we Lwowie 24.200 Ukraińców i 10.9000 Rusinów. Ukraińcy podają że jest ich we Lwowie w 1939 r. 60.000 — Red.) Nie fikcje różnych „Słów” i „Dzienników”, a właśnie ta uchwytana rzeczywistość fizyczna jest najważniejsza. Postawa mas ukraińskich we Lwowie była podczas wyborów znakomita. Nam wystarczy, jeżeli prawdę będą znali przewodniczący komisji wyborczych. Endecy jaskrawo zaznaczyli swe stanowisko wobec Ukraińców. Musimy im dać odpowiedź. Ta odpowiedź nie może być zbudowana na fundamencie całej doktryny endeckiej: na nienawiści i negatywizmie. Nasza odpowiedź musi być pozytywna: po łokcie musimy zakasać rękawy. Musimy wziąć się twarde do pracy organizacyjnej we Lwowie. Na negację odpowiedzimy pracą. Musimy twarde i mocno postawić na nogi organizację żywiołu ukraińskiego we Lwowie. Niech nienawidzący nas endecy cieszą się zwycię-

stwem, odniesionym nad urnami; my musimy odnieść nasze zwycięstwo w samym terenie. To drugie jest bez porównania ważniejsze.”

Tak wygląda reakcja ukraińska na porażkę wyborczą. Przeciwnik nasz nie tylko nie myśli się cofnąć, ale zachęcony sukcesem organizacyjnym któregoś dał niezaprzeczone dowody, gotuje się już do dalszego etapu swej ofensywy, jaką rozpoczął zaraz nazajutrz po przegranej przez siebie wojnie w 1919 r. Przez 20 lat posuwała się ta ofensywa systematycznie, ale nie rzucając się w oczy, tak, że stwierdzaliśmy jej trwanie tylko w chwilach jaskrawych sukcesów ukraińskich, gdy skłupy ukraińskie rosły jak grzyby po deszczu, a pewne działy spółdzielczości stawały się dyktatorem na rynku Małopolski, lub gdy wielkie gmachy we Lwowie przechodziły w ręce Ukraińców. Te wszystkie zdobycze osiągnęli oni pomimo klótni wewnętrznych, które cechowały życie ukraińskie aż do ubiegłego roku. Nie zahamują też na pewno postępów ukraińskich nowe swary, jakie zarysowały się na horyzoncie po okresie zawieszenia broni na czas wyborów. Bo Ukraińcy klócą się często między sobą, lecz zawsze jednolicie występują wobec Polaków.

PO WYBORACH ZNÓW KLÓTNIE.

Nowe klótnie ukraińskie powstały na tle taktyki wyborczej, zastosowanej w poszczególnych ośrodkach. Partie ukraińskie zobowiązały się w pakcie wyborczym do bezkompromisowości wobec strony polskiej i do jednolitego frontu ukraińskiego. Listy ukraińskie miały być wszędzie samodzielne i wspólne dla wszystkich ugrupowań. Mimo tak jasnego postawienia sprawy zdarzyły się wyjątki, a mianowicie w pewnych miastach zawarto kompromisy wyborcze z Polakami. W Drohobyczu nie zrealizowano nawet zasady wspólnego frontu i Ukraińcy wystawili tam dwie listy. Faszyci z Frontu Jedności Narodowej obarczają winą za odchylenia od solidarności Undo i „utylitowanych honoratorów, którzy reprezentują naród przy bridzu i przy kieliszku”. Tylko nacjonalistycznie nastroszeni robotnicy i rzemieślnicy i po faszystowsku myśląca część inteligencji spełniły skrupulatnie swój obowiązek. Tak twierdzą faszyci, biadając na brak trwałych ram organizacyjnych dla społeczeństwa ukraińskiego, które znalazłoby — ich zdaniem — najlepsze oparcie w ideologii i formach organizacyjnych faszyzmu.

„Akcja wyborcza we Lwowie” — piszą

„Ukraińskie Wisty” — „prowadzona wspólnie przez wszystkie organizacje, opierała się głównie na aparacie tzw. Organizacji Ludowej Ukraińców miasta Lwowa. Okazało się nauce, że ta organizacja istnieje raczej na papierze i nie nadaje się do przeprowadzenia jakiegokolwiek poważnej akcji. Występuje ona jako ogólnonarodowa, lecz w rzeczywistości jest to przybudówka undowska i dlatego wszystkie aktywne elementy, które nie godzą się z polityką undowską, nie należą do tej organizacji. Wskutek tego wytworza się groźny stan, na który zwracaliśmy uwagę jeszcze przed 2 laty. Ale Undo głuche jest na tego rodzaju argumenty i nie okazuje najmniejszej ochoty zrezygnować z wąskich interesów partyjnych i umożliwić rzeczywistą organizację Ukraińców Lwowa. Jeżeli i po ostatnim smutnym doświadczeniu undowcy nie zrewidują swego stanowiska, trzeba będzie budować prawdziwą organizację Ukraińców Lwowa z zupełnym pominięciem undowskiej przybudówki”.

Tendencja tych wywodów jest zupełnie jasna, chodzi o oczyszczenie miejsca pod budowę nie już jakiejś przybudówki, ale wyraźnej organizacji faszystowskiej. Pozostanie to jednak tylko marzeniem na papierze, bo faszystowski Front Jedności Narodowej (Front Nacionalnoi Jednosti — F. N. J.) posiada mimo ruchliwości tak słabe kadry liczebne, że wybrałyby się z motyką na słońce, gdyby próbował wbrew Undo tworzyć pod swoją egidą konkurencyjną organizację dla zjednoczenia wszystkich Ukraińców we Lwowie. Oni są i tak siłą rzeczy już zjednoczeni, a Undo nie dałoby sobie za żadną cenę wydrzeć pierwszeństwa. Taką próbą więc upieczenia własnej pieczeni przy okazji pewnego osłabienia czujności politycznej po nieudanej kampanii wyborczej — niema żadnych szans powodzenia. Nie mniej kierownictwo Undo zirykowało się tym nagłym wypadem z flanki domorosłych faszystów i dało im drogą pośrednią w „Nowym Czasie” następującą repymendę:

„Wszyscy już wiemy, jaki był przebieg i wynik niedawnych wyborów do Rady Miejskiej. I tak samo wszyscy dokładnie wiemy, kto był winien, że nie zdobyliśmy ani jednego mandatu. Chocobyśmy byli nie wiedzieć jak zorganizowani, chocobyśmy byli przynieśli na noszach do urn wyborczych stuletnie starszyszy ukraińskie i to nie byłoby zmienilo sprawy. Nie zależała ona od nas. W tych warunkach po prostu przez myśl nie mogłoby przejść nikomu, aby za niepowodzenie w tych wyborach obwiniać Ukraińców!” — Po przytoczeniu zarzutów faszystowskich pisze dalej „Nowy Czas”: „Lecz cóż ma wogóle wspólnego z tym konkretnym wypadkiem Organizacja Ludowa Ukraińców miasta Lwowa i Undo? Wynika (z zarzutów F. N. J. — Red.), że nie przeciw nam strona, ale że to Organizacja Ludowa i Undo wszystkiemu winne, bo „nie potrafiły przeprowadzić tej akcji”. A wniosek: trzeba je rozbić! To jest ostatnie słowo mądrości.

„Stara historia! Bo może nas spotkać w naszym życiu narodowym najcięższy cios, a mimo to zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce to wykorzystać dla swoich rozgrywek. Rozgryzać obcych i obciążać swoich — oto metoda! Można przy jej stosowaniu robić politykę i co najważniejsze być zupełnie bezpiecznym! Nie przeczytaliśmy w tym organie (w dzienniku „Ukraiński Wisty — Red.) artykułu, który atakowałby prawdziwą przyczynę naszego niepowodzenia wyborczego; przeczytaliśmy za to artykuł, który zaatakował... Ukraińców. I wszystko to dzieje się w środowisku, które aż do zachrypnięcia wечно mówi o „moralności w życiu narodu“.

„Nareszcie już dosyć tego! Czasy są zbyt okropne, chwila za nadto groźna, aby nasze społeczeństwo miało zajmować się właśnie teraz czymś tam porachunkami o sobiśmym. Kiedyż nareszcie wszyscy nasi ludzie znanego typu, obciążeni przeważającym kompleksem wodzowskim, uwolnią nasze społeczeństwo od swoich osób, spraw i ambicji? Istniejemy przecież dla czegoś innego i większego na tym Bożym świecie, niż ich osoby. Poprostu gardłem już to wszystko wywalił“

Organ faszystów „Ukraiński Wisty“

nie odpowiedział wprost na tak drastyczną odprawę, lecz kontynuuje rozpoczętą kampanię przeciwko Undu, podchodząc co dzień z innej strony do zagadnienia rzekomo złej organizacji Ukraińców we Lwowie. On też zwrócił uwagę na takie fakty, że w przeciwieństwie do polskiej strony studenci ukraińscy zajęli w stosunku do wyborów „neutralne“ stanowisko, nie przygotowując wyborów, ani nie przeciwstawiając się im, lecz przyglądając się biernie z boku. Organ faszystowski ujawnił także, że część robotników ukraińskich głosowała na listy wyborcze PPS, umiejętnie pociągając przez polskich socjalistów. Ten zarzut sformuwały „Ukraiński Wisty“ w następujący delikatny sposób:

„Lwów, jeśli idzie o ludność ukraińską, to robotniczy ośrodek. Robotnicy są aktywnym elementem, który nie uznaje bierności. Robotnik nie przywykł siedzieć z założonymi rękami. Jeżeli nie przeciągnie go żywioł ukraiński, to wchłonie go inny, socjalistyczny. Czyż można było nie dostrzec okazji wyborczej dla nawiązania kontaktu uczuciowego z ukraińską masą wyborczą, czyż należało nie skorzystać z tej okazji? Bo przecież w tym wypadku nie chodziło o miejsca radnych miejskich, jakiegokolwiek honory, na dziesiąty plan schodziły nawet nazwiska kandydatów. Chodziło o to, aby Ukraińcy, zapatrzeni w niebo, skąd spaść na jakąś manna, przyzwyczajać się w codziennym życiu bronić swych praw, walczyć o nie, aby stawiali upartymi w drobiazgach. Tę okazję udało się wykorzystać tylko częściowo, m. in. z powodu zupełnej bierności studentów ukraińskich.

„Nie bójmy się prawdy. Ukrywać ją wstydliwie, to najgorsza taktyka. Prawdą zaś jest, że część robotników ukraińskich głosowała na listy PPS. Pepesowcy nie darmo po-

stawili na swej liście Ukraińców i niektórzy z nich dostali się do Rady Miejskiej. Liczyli oni na bezczynność ze strony ukraińskiej i nie przeliczyli się. Trudno mieć jakiegokolwiek pretensję do strupieszalej, zastraszanej i zmateralizowanej starszej inteligencji ukraińskiej. W swej większości przestała ona już dawno być organizatorem życia społecznego, pośrednikiem pomiędzy ideą i masą. Ale studenci, którzy choćby z tytułu swego wieku muszą być aktywni? Jak wielu studentów prowadziło akcje bodaj w negatywnym kierunku, tzn. odciągało robotników ukraińskich od głosowania na obce listy? Gdzie byli, co robili studenci ukraińscy?“

Te nieprzyjemne pytania to zwroty czysto retoryczne, gdyż „Ukraiński Wisty“ najlepiej wie, że studenci ukraińscy, niemal wyłącznie zwolennicy skrajnego nacjonalizmu, od czasów kursu normalizacyjnego Unda trzymają się zdala od aktualnej polityki, izolując się od zjednoczonych wysiłków wszystkich grup ukraińskich nawet w pewnych sprawach ogólnonarodowych. Młodzież z zupełną biernością przygląda się posunięciom starszych polityków, nie szczędząc im ostrej i zjadliwej często krytyki, sama do niczego się nie wtrącając. Całkiem inaczej jeszcze nie tak dawno bywało. Przypomina o tym ten sam dziennik w dopingującym artykule — apelu:

WALKA FASZYSTÓW ZE STUDENTAMI.

„Jakoś przed trzema laty przy okazji walnych zebrań w centralach kulturalno-oświatowych byliśmy świadkami zaciętych bojów o władzę. Ci, których dewizą było „my młodsi“, jeździli po całym kraju, organizowali „opozycje“ przeciw „ojcom“, wywoływali na zebraniach burze, operując często prymitywnymi argumentami, słowem robili ruch. Delegaci, którzy przyjeżdżali na walne zebrania, zarzekali się, że więcej nie pojadą do Lwowa, bo tam owi „my“ nie dają się nawet wypowiedzieć, a każda próba rzeczowej argumentacji wygwizdują i zagłuszają krzykiem dobrze zorganizowanej kliki. Były to czasy, w których z chwilą wejścia na „trybunę“ młodzieżkiego krzykacza, którego jedyną zasługą było to, że miał 18 wiosen życia za sobą, klika na galeriach oklaskiwała każdy wygłoszony przez niego nonsens. Stare wygi w centralach bardzo szybko rozsyfrowały zamiary tych którzy w przeciwieństwie do zadzierzwości i krzyku na zebraniach byli naogół bardzo skromni: szło im o zdobycie jednego lub dwu miejsc

w wydziałach... Nie uzdrowienie instytucji, nie odmłodzenie ich przez zdrowe siły twórcze, nie rewolucja w przestarzałych szablach działalności, ale jedynie i wyłącznie miejsce w wydziałach, „honory“ — oto istota tych wszystkich hałaśliwych demonstracji na zebraniach.

„Rada w radę i „ojcowie“ uspokoiili 18-letnich starców: „my młodsi“ do dzisiaj jak skwarki w kartoflanej zupie „okraszają“ wydziały naszych central kulturalno-oświatowych, słatystują tam na chwałę i firmują stary kiepski system. Od tego czasu datuje się też grobowy spokój na walnych zebraniach, od tego czasu przyjmują one „magistrackie“ listy aprobujących milczeniem, wydziały pozostają prawie bez zmian, a instytucje jak kulały przedtem, tak dołąd kuleją. Co więcej, właśnie od tego czasu w niektórych centralach dzieją się bardzo przykre rzeczy, a wszystko to odbywa się wśród kamiennego spokoju i milczącej aprobaty owego „pępka narodu ukraińskiego“ w wydziałach.

„Nie mamy zamiaru rzucić na młodzież tylko oskarżenia. Wiernymy, że jeśli przed trzema laty poprowadziła ona atak przeciw instytucjom, to robiła to z motywów ideowych, pragnąc uzdrowić te instytucje. Niestety tak się nie stało. Zamiast kogoś uzdrowić, młodzi sami zachorowali i przedwcześnie zmęczeni się. Bo okazało się, że wszystko to był słomiany ogień, moda, a tezy programowe była to demagogia i zwyczajne wykrzykiwanie. Dziś więcej niż kiedykolwiek instytucje wymagają uzdrowienia. W tej akcji chcielibyśmy widzieć naszą młodzież. Jednak nie tę krzykliwą, lecz taką, która mogłaby wylegitymować się pracą na placówkach i pozytywnymi osiągnięciami tej pracy. Wypadki międzynarodowe do tego stopnia wpłynęły na młodzież, że ona kompletnie niczym się nie interesuje. Nauczona przez swych fałszywych proroków i „wodzów“ budować gmach od „dachu, zlekceważyła ona mrówczą pracę na placówkach. Zapatrzona w wielkie marzenia, naplula ona na małe rzeczy, które są wstępnym warunkiem prawa do wielkości. A tymczasem wielkie plany pozostały tylko przyjemnym marzeniem, a małe podstawowe rzeczy zarosły chwastem. Sądźmy, że najwyższy czas wyplenić te chwasty. W tej pracy chcemy widzieć naszą młodzież w pierwszym szeregu.“

Tak drastyczne uwagi nie zostały chyba podyktowane chęcią zwerbowania młodzieży studenckiej do faszystowskich szeregów. F. N. J. nie może nawet marzyć o takim cudzie, bo próba faszystacji życia ukraińskiego nie znalazła sprzyjających warunków. O ile coś podobało się młodym Ukraińcom z faszystwu, to najwyżej idea elity i wozdostwa, bo jest wśród nich bez liku kandydatów na wodzów. Ale sam wódz partii F. N. J. nie cieszy się wśród nacjonalistów popularnością, a umiarkowani politycy uważają go za typowy okaz ukraińskiej rodzimej, anarchicznej skłonności do obwoływania się wozdami. W tym świetle kaznodziejskie występy jego organu, choć dosadnie i

Czas

**o d n o w i ć
prenumeratę
na II kwartał 1939 r.**

często trafnie charakteryzują rzeczywistość ukraińską, mogą ją korygować na bardzo wąskim odcinku. Apel więc do młodzieży, będący tylko laktyczną próbą wywołania znów „ruchu”, aby z niego wyciągnąć dla F. N. J. jak najwięcej korzyści — na pewno nie wywoła większego echa. Zresztą rozgrywające się wypadki światowe są większą atrakcją, niż szare kłopoty życia ukraińskiego w spółdzielniach i instytucjach oświatowych, gdzie trzeba więcej fachowych szeregowców, aniżeli natchnionych dowódców. Te instytucje zaś wskutek obecnej dekonstrukcji przechodzą dość poważny kryzys, którego ciekawą, choć może nieco przejawiskową charakterystykę znajdujemy na łamach tylokrrotnie już cytowanego w dzisiejszym przeglądzie dzienniku „Ukraiński Wisty”.

„My, Ukraińcy w Polsce, mimowoli jesteśmy wpłeceni w kołowy wypadków w Europie. Chcąc nie chcąc przeżywamy te wypadki na swój sposób. Interesując się nimi coraz mocniej, poddajemy się wbrew woli uczuciom i dlatego raz bujamy pod obłokami, kiedy indziej zaś stajemy się ofiarą bezwzględnej, surowej rzeczywistości. I dlatego, jeżeli plotka i panika powodują wielkie szkody w dobrze zorganizowanych narodach i państwach, które stoją bez porównania wyżej od nas, to cóż mówić o tych pustoszeniach które przynosiła plotka i panika w ciągu ostatnich kilku miesięcy naszemu życiu zbiorowemu we wszystkich dziedzinach. Czy to będzie praca kulturalno-oświatowa, czy społeczno-polityczna, czy to będzie praca na polu ekonomicznym — wszędzie zaznacza się upadek sił, brak wszelkiej ochoty do systematycznej pra-

cy, do posuwania się naprzód bez względu na różne przeszkody i do wszechstronnego rozbudowywania się, słowem brak dążności do osiągnięcia poziomu pełnowartościowego narodu.

„Wśród gromów i błyskawic dosłiśmy obecnie do okresu walnych zebrań naszych instytucji centralnych. Już pierwsze sprawozdania, które ukazały się w prasie, mówią że napięcie międzynarodowe zadalo cios każdej instytucji ukraińskiej, choć my zupełnie nie występujemy jako współczynnik w wielkiej grze międzynarodowej. Oto „Odrodzenie” stwierdza, że po wsiach i miastach ludzie oddają się coraz bardziej pijactwu, oto nasze instytucje bankowe sygnalizują, że nastroje wojenne wpływają na ciufaczy, że ludzie nie chcą nawet myśleć o zakładaniu nowych warsztatów pracy, itd. itd. A w dziedzinie kulturalno-oświatowej, a w wychowawczej? Wystarczy pomówić z jednym lub drugim organizatorem, a usłyszymy jednokową odpowiedź: wieś żyje teraz nastrojami, egzaltacją, plotkami i marzeniami. W takiej nadektryzowanej atmosferze nikt nie myśli o urządzaniu ankiet, wystaw lub choćby nawet koncertów.

„Dawniej pisma ukraińskie były przepełnione sprawozdaniami z życia kraju. Dzisiaj to rzadkość bo przecież rzadkością są teraz jakieś imprezy po wsiach i miasteczkach. Wszyscy czekają cudu. A tymczasem czas nie czeka, i my zamiast posuwać się naprzód, cofamy się w każdej dziedzinie — ku radości tych wszystkich którzy są zainteresowani naszym cofaniem się. Zebrać nerwy, pracować wśród gromów i błyskawic nad wszechstronną rozbudową naszego życia zbiorowego, przywrócić równowagę ducha — to nakaz chwili. Im prędzej zdołamy się na tę konieczną równowagę, tym spokojniej spotkamy wszystkie niespodzianki, w które nasze czasy tak obfitują.”

obejmuje głównie teren trzech województw południowych i z nich rekrutują się i tam przede wszystkim pracować będą jej wychowankowie. Natomiast liceum spółdzielcze, jako jedyna w całym kraju uczelnia tego typu, obejmuje i skupia polską wiejską młodzież. Absolwenci jego, już jako skończeni fachowcy - spółdzielcy, objąć mają w przyszłości kierownicze i odpowiedzialne stanowiska w różnych działach polskiej spółdzielczości rolniczej i umiejętną swą pracą skutecznie przyczynią się do podniesienia gospodarczego i duchowego polskiej wsi, z której wyszli.

Ubogiej młodzieży przychodzą z wydatną pomocą materialną na koszty studiów w szkołach spółdzielczych lokalne spółdzielnie oraz zarządy gminne i wydziały powiatowe; nadto specjalnie w tym celu powołane do życia Towarzystwo Wychowania Spółdzielczego, z wypróbowanym synem i przyjacielem wsi prof. dr Fr. Bujakiem na czele, udziela młodzieży tej zasiłków z funduszy zebranych ze składek członkowskich i dotacji zrzeszonych w nim spółdzielni i organizacji rolniczych.

Dzięki temu nawet bardzo uboga lecz zdolna i wartościowa młodzież wiejska znajduje w lwowskich szkołach spółdzielczych otwartą drogę do zdobycia fachowego wykształcenia i przygotowania do wdzięcznej i pożytecznej pracy na rzecz wsi, Narodu i Państwa.

Szczegółowe informacje znajdą zainteresowani w prospekcie szkół, które na żądanie wysła bezpłatnie Dyrekcja Szkół Spółdzielczych we Lwowie, ul. św. Mikołaja 16. (tel. 111-27).

Szkoły dla synów Polskiej Wsi!

Męskie Liceum i Koed. Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego we we Lwowie.

Od dnia 1 października 1938 r. czynne są we Lwowie dwie szkoły spółdzielcze — męskie liceum spółdzielcze, przeznaczone dla absolwentów 4-ro letniego gimnazjum nowego typu, względnie 6-ci u klas gimn. starego typu oraz koed. szkoła przysposobienia spółdzielczego, przeznaczona dla chłopców i dziewcząt po szkole powszechnej.

Obie szkoły skupiają wyłącznie polską młodzież wiejską, kształcą ją i przygotowują w dwu — względnie trzyletnim (liceum) lub jednorocznym (szkoła przysposobienia) okresie nau-

ki do pracy spółdzielczej na wsi, względnie dla wsi.

Dzięki ściślejszej współpracy z polskimi rolniczymi organizacjami spółdzielczymi na terenie Małopolski, jak Związek Okręgowy Spółdzielni Rolniczych, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i inne, których przedstawiciele zasiadają w Zarządzie Szkół oraz uczestniczą w ich gronie nauczycielskim, praca szkół tak dydaktyczna jak i wychowawcza dostosowana być może ściśle do aktualnych potrzeb życia spółdzielczego, a wychowankowie ich liczyć mogą na zatrudnienie w polskich przedsiębiorstwach, instytucjach i organizacjach spółdzielczych. Zasięg oddziaływania szkoły przysposobienia

Treść numeru:

Prof. Dr. Stanisław Grabski: Czas późnej dałej.

Rawicz Tadeusz: O. U. N.

Dr. Marian Wołaniec: Program czy problem.

Stanisław Wilk: Wytrwale i śmiało wyznajacy ideę współzycia z Polakami.

„Ruskiej Głos” odpowiada!

N. N.: Po lwowskich wyborach.

Z ewangelii hitlerizmu.

Wielka manifestacja tężyny narodowej.

E. R.: Słowa i mapy Hitlera.

Z prasy polskiej.

Z prasy ruskiej.

Szkoły dla synów polskiej wsi!

„ZIEMIA I NARÓD” wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, półroczna 3 zł. — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr. Bujak Franciszek, — Prof. Dr. Stanisław Grabski i Prof. Dr. Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr. Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.